CZWARTEK

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

Nr 20 16 II 1989 r. Cena 25 zł

Tu Liga Reporterów ● Tu Liga Reporterów

Witam!

We wtorkowym numerze zapowiedziałem nowy temat LR, którego hasło wywoławcze brzmi:

TO JEST KTOŚ

Jeśli znasz człowieka, którego cenisz i podziwiasz — napisz o nim do Ligi Reporterów! Przedstaw tego „KTOSIA", aby poznali go i inni! Forma dowolna: reportaż, opowieść, wywiad (fotografia mile widziana). Rozejrzyj się po okolicy, porozmawiaj ze znajomymi i pisz!

● Czy jest to organizator, który poruszył innych do wspólnego działania? Może to przedsiębiorca, który osiągnął sukces mimo napotykanych trudności?

● Może ten „KTOŚ" jest inicjatorem budowy pożytecznego obiektu, na przykład we wsi lub osiedlu, gdzie mieszkasz?

● Może stworzył zespół artystyczny, dostarczając radości jego uczestnikom i widzom?

● A może to wspaniały fachowiec „złota rączka" przynoszący dumę całej okolicy?

● Może kontynuuje tradycje rodzinne, prowadząc warsztat rzemieślniczy słynący z solidnego wykonawstwa?

● Może jest nowocześnie gospodarującym rolnikiem, ogrodnikiem, pszczelarzem lub przedstawicielem innego zawodu? Na przykład wilkiem morskim, pilotem itp.?

Przedstaw człowieka, o którym możesz powiedzieć **TO JEST KTOŚ.**

Szef
Ligi Reporterów

PS. Przysyłając korespondencję do Ligi Reporterów zaznacz na kopercie hasło TO JEST KTOŚ.

UWAGA — KONKURS!

Plastycy na start!

(Inf. wł.) Działająca w Krakowie Filmoteka „Harcfilm" ogłasza konkurs na najładniejszą harcerską plakietkę okolicznościową. Konkurs ma charakter otwarty, to znaczy mogą wziąć w nim udział zarówno harcerze, jak też osoby nie zrzeszone (na przykład rzemieślnicy projektujący i wytwarzający plakietki).

Organizatorzy czekają na prace:

— czarno-białe zdjęcia plakietek pojedynczych lub ich zbiorów w formacie minimum 18 × 24 cm, maksimum 30 × 40 cm; pożądane jest dołączenie do zdjęć jednego egzemplarza plakietki;

— zdjęcia kolorowe o formacie minimum 13 × 18 cm, maksimum 30 × 40 cm, z załączoną plakietką;

— slajdy kolorowe lub czarno-białe o wymiarach 6 × 6 cm z załączoną plakietką;

— plakietki bez zdjęć (minimum trzy sztuki jednego rodzaju);

— proporczyki bez zdjęć (minimum trzy sztuki jednego rodzaju).

Wszystkie nadsyłane prace (plakietki i proporczyki) muszą zawierać elementy harcerskie oraz być wykonane w latach 1987–88.

Każdy uczestnik konkursu może nadesłać dowolną liczbę prac.

Prace należy nadsyłać do 15 kwietnia 1989 r. pod adresem: Filmoteka Harcerska „Harcfilm" 30-960 Kraków 1, skr. pocztowa 241, z dopiskiem: „IV Edycja Wystawy Fotografii Harcerskiej".

Przesyłki powinny być dobrze opakowane (nie składać zdjęć) oraz wysłane listem poleconym.

W osobnej kopercie oznaczonej godłem, podobnie jak zdjęcia i plakietki, należy przesłać informacje o autorze, zawierające: imię i nazwisko, datę urodzenia, zawód, miejsce pracy lub nauki. Członkowie ZHP podają krótką informację o swojej działalności. Organizatorzy proszą również o parę zdań na temat osiągnięć w dziedzinie fotografii oraz o metryczkę nadsyłanych prac (z jakiej okazji zostały wykonane, kiedy itd.).

Ogłoszenie wyników konkursu przewidywane jest w maju bieżącego roku.

Organizatorzy — Harcerska Filmoteka „Harcfilm", Krakowska Komenda Chorągwi ZHP i Wydział Propagandy GK ZHP zapraszają i proponują: spróbujcie swych sił! **(jam)**

Zabawy na zamarzniętym stawie lub jeziorze są zawsze niebezpieczne. Szczególnie jednak groźne jest to teraz, kiedy niepewna pogoda nie sprzyja powstawaniu grubej tafli lodu. Warto więc pamiętać, że takie harce jak na zdjęciu powyżej mogą się skończyć tragicznie.

TELEFON W UCHU

Miniaturyzacji ciąg dalszy. W USA opatentowano nowy rodzaj telefonu bezprzewodowego. Ściślej biorąc tę jego część, która do tej pory mieściła się w słuchawce. Zminiaturyzowany głośniczek mieści się w mikroskopijnej kapsułce, którą wkłada się do ucha. Ta sama kapsułka zawiera mikrofon nowej konstrukcji, odbierający drgania kości czaszki powstające przy mówieniu. TELESET TS 1000, bo tak nazywa się to techniczne cudo, kosztuje 100 dolarów, a więc niezbyt wiele. Jego nabywcami, jak się szacuje, będą przede wszystkim biznesmeni, którzy podczas prowadzenia rozmów telefonicznych muszą dokonywać obliczeń albo robić notatki, a więc bardzo im się przydają obie wolne ręce. A więc uwaga, jeżeli zobaczycie kogoś, kto głośno mówi do siebie, to niekoniecznie musi to być pensjonariusz zakładu na nerwowo chorych. Równie dobrze może to być przedsiębiorca prowadzący właśnie pilną rozmowę telefoniczną. **(mjm)**

GIEŁDA • PRZETARG • OKAZJA

Odpowiadamy na oferty (ciąg dalszy)

● Zamieszczone niżej trzy plansze są fragmentem komiksu „Zwariowane przygody", który nadesłał **Paweł Maciaszczyk z Łodzi**. Rysunki są dynamiczne, dobrze ustawione i czytelne, zachowana jest skala postaci i zróżnicowanie twarzy, dzięki czemu główni bohaterowie wyróżniają się i są rozpoznawalni. Dość starannie opracowany jest drugi i trzeci plan, co wzbogaca komiks graficznie. Jego największą zaletą jest bogaty scenariusz i wartka akcja. Nasuwa się podejrzenie, że Paweł korzystał z jakiegoś gotowego wzoru. Czy tak, Pawle? Jeśli tak, to nie będziemy Ci gratulować wyczucia dramaturgii i wiedzy o realiach świata przedstawionego, ale mamy za to do Ciebie jeszcze kilka uwag na przyszłość. Niepotrzebnie nadużywasz linijki do obrysowywania przedmiotów, odważ się na rysunek odręczny! Kontury rób raczej tuszem lub flamastrem, a nie cien-

CIĄG DALSZY NA STR. 3

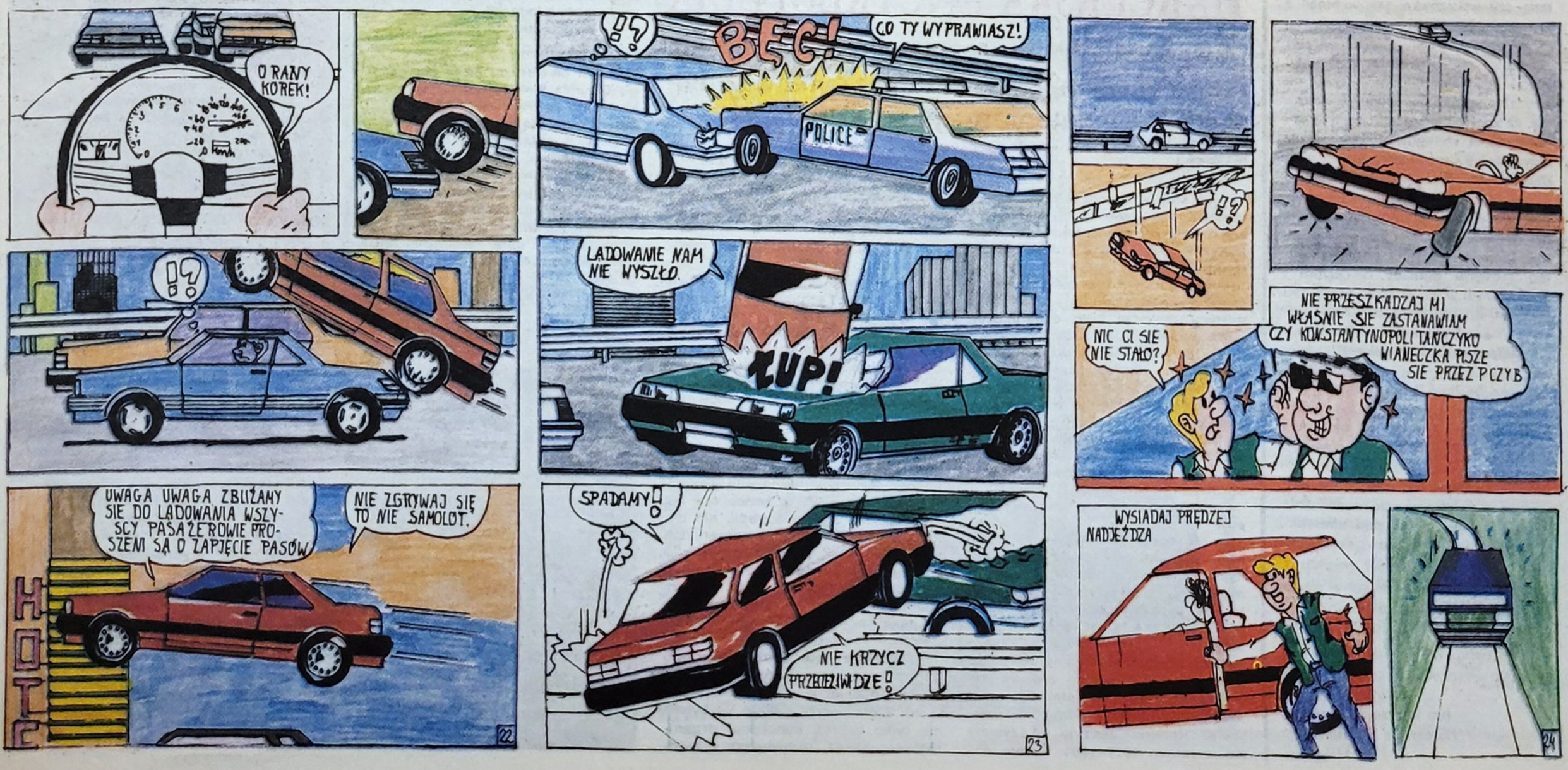

SKORZYSTAJ Z OKAZJI!

Harcerskie poradnie służą radą i pomocą tym wszystkim, którzy do nich napiszą. Jeśli więc:

— masz kłopoty i trudności z pracą w zastępie, drużynie, szczepie czy hufcu,
— czujesz, że „coś" nie wychodzi w Twojej pracy,
— potrzebujesz informacji i materiałów na określony temat,
— chcesz podyskutować o harcerstwie, pozyskać nowych przyjaciół,
— nie wiesz jak poradzić sobie ze swoimi problemami, napisz do:

1. HARCERSKIEJ PORADNI PROGRAMOWO-METODYCZNEJ „IMPULS" — ul. Przemysłowa 18/24 m. 12, 91-704 Łódź,
2. HARCERSKIEJ PORADNI PROGRAMOWO-METODYCZNEJ „KONCEPT" — ul. Łużycka 67/37, 30-693 Kraków,
3. HARCERSKIEJ PORADNI PROGRAMOWO-METODYCZNEJ „PULS" Komenda Hufca ZHP, ul. Piastowska 17, 45-012 Opole,
4. HARCERSKIEJ PORADNI PROGRAMOWO-METODYCZNEJ „SPEC", os. Grunwaldzkie 6/40, 11-700 Mrągowo.

Wszystkie otrzymane listy są czytane bardzo uważnie, a odpowiedzi na nie wysyłane w terminie nie dłuższym niż 2 tygodnie. Pamiętaj, że są instruktorzy i harcerskie poradnie, które powołano z myślą o Tobie i do których zawsze możesz się zwrócić. Swoje problemy i trudności mogą do nich zgłaszać wszyscy harcerze i instruktorzy z terenu całego kraju. Poradnia w Krakowie i Mrągowie oprócz działalności poradniczej wysyła również za zaliczeniem pocztowym książki o tematyce harcerskiej. Nie zwlekaj więc, skorzystaj z okazji i napisz!

Zapraszamy do grona ekspertów

Każdy instruktor (często jeszcze harcerz) podejmując pracę z młodzieżą, przymierza własną ambicję, oczekiwania, pasję działania na rzecz innych do potrzeb środowiska, zadań organizacji i potrzeb młodzieży. Początkowo odważnie stawia czoła problemom, wierząc w siebie i pomoc otoczenia, usiłuje urzeczywistnić własne marzenia. Przekazy historyczne, wspomnienia i gawędy starszych wiekiem oraz stażem instruktorów kształtują w nim wzór harcerza-społecznika gotowego w każdej chwili do niesienia pomocy wszystkim i wszędzie. Chętnie więc pomaga innym, oczekując w sytuacjach trudnych podobnego postępowania innych w stosunku do siebie. Jeśli jest zdany tylko na własne siły, nie ma komu zwierzyć się ze swoich problemów, nie znajduje zrozumienia i pomocy — najczęściej odchodzi z organizacji. Czasami wystarczyłoby dobre słowo, pomocna dłoń, rada czy wskazówka, jak wybrnąć z kłopotów, by zapobiec podjęciu tej ostatecznej decyzji.

Paradoksem jest, że w środowisku instruktorskim o tę pomoc bywa zazwyczaj najtrudniej. Dlatego uważamy, że zjawiskom izolacji, zwątpienia i opuszczania szeregów Związku przez aktywnych i wartościowych instruktorów, trzeba przeciwdziałać. Dlatego już w 1978 roku powstał przy Harcerskiej Poradni Programowo-Metodycznej „Impuls" w Łodzi zespół ekspertów, którego celem jest udzielanie porad, niesienie pomocy harcerzom i instruktorom w ich służbie i pracy. Od kilku lat działalność instruktorów-ekspertów koordynuje Ruch Programowo-Metodyczny „Harcerskie Poradnictwo"...

Droga Druhno! Drogi Druhu!

Jeśli nie jest Ci obojętny los i problemy, z jakimi stykają się harcerze i instruktorzy ZHP w pracy i pełnieniu służby harcerskiej, jeśli chcesz im pomóc — to napisz do nas! Zostań ekspertem w określonej przez siebie dziedzinie. List swój prześlij pod adresem:

Harcerska Poradnia Programowo-Metodyczna „SPEC"
os. Grunwaldzkie 6/40
11-700 Mrągowo

Czekamy na Twoje zgłoszenie, serdecznie zapraszając do naszego grona.

Czuwaj!

hm Wojciech Serafiński
„Harcerskie Poradnictwo"
Mrągowo

CZEKAMY NA GAWĘDY

Niewiele jest opracowań metodycznych, które zawierałyby przykłady gawęd. Może więc spróbujemy zapełnić tę lukę?

Mamy dla Was propozycję: „przelejcie" Wasze myśli na papier, a następnie przyślijcie zapisane przez Was gawędy do Komendy Hufca ZHP w Koszalinie. Dokładny adres: KH ZHP ul. Armii Czerwonej 11, 75-501 Koszalin.

Termin nadsyłania prac — 15 kwietnia 1989 roku. Nie określamy tematu gawędy, może być zuchowa, harcerska, okolicznościowa.

Dla najlepszych ATRAKCYJNE NAGRODY, ufundowane przez KH ZHP i WDK.

Podsumowanie konkursu nastąpi 27 maja 1989 roku podczas Festynu Rekreacyjno-Sportowego, organizowanego przez KZ ZHP, połączonego ze sprzedażą najlepszych prac wydanych w formie biuletynu.

UWAGA! Należy podać imię i nazwisko oraz wiek i stopień harcerski autora. Gawęda nie powinna trwać dłużej niż 10 minut! Konkurs jest przeprowadzany w trzech kategoriach: szkoły podstawowe, średnie i instruktorzy.

Komenta Hufca ZHP
w Koszalinie

„Vždy připraven"

Podczas ostatniego pobytu w Czechosłowacji przeprowadziłem wywiad z Romaną Schimmerlovą — drużynową pionierskiej drużyny, działającej w mieście Havirov.

— Romano, kiedy została założona Pionierska Organizacja Socjalistycznego Związku Młodzieży?

— 24 kwietnia 1949 roku.

— Jakie są symbole waszej organizacji?

— Najważniejszym jest sztandar PO SSM. Każda drużyna ma swój proporzec. Na jego jednej stronie widnieje znak Pionierskiej Organizacji, na drugiej — imię i znak drużyny.

Inne symbole to znak pionierski i chusta. I jeszcze mamy hasło: „K budovani a obrane Socialisticke vlasti bud připraven" i odzew „Vždy připraven".

— Opowiedz coś o swej drużynie.

— Jestem drużynową drużyny turystycznej „Wagabundy". Nasza praca przebiega zgodnie z porami roku. We wrześniu jest początek roku pionierskiego oraz podsumowanie obozu.

Jesienią chodzimy na spotkania z przyrodą: zbieramy kasztany, organizujemy ogniska, pieczemy ziemniaki.

Zimą zbiórki odbywają się w „klubovnie", czyli po waszemu harcówce. Jeździmy też na różnego rodzaju zawody, zdobywamy sprawności i stopnie.

Od początku wiosny żyjemy już sprawami obozowymi — planujemy miejsce, program, kadrę oraz skład uczestników przyszłego obozu.

W lecie wyjeżdżamy na obozy.

Ponieważ jesteśmy drużyną turystyczną, w ciągu całego roku organizujemy wycieczki w góry.

— W której klasie można zostać członkiem drużyny?

— W pierwszej i drugiej klasie dzieci należą do „Jiskier" (odpowiednik polskich zuchów). W trzeciej klasie składają Przyrzeczenie i stają się pionierami młodszymi. Zdobywają w tym okresie stopnie: bystrości, wytrwałości i samodzielności.

W klasie szóstej są pionierami starszymi i zdobywają stopnie: odkrywcy, wykonawcy i czynu. W wieku 12 lat można zdawać egzaminy, tzw. pionierskie minimum, i stać się instruktorem — pomocnikiem drużynowego. Od chwili ukończenia 18 lat instruktor może być drużynowym.

— Czy zdobywacie jakieś odznaki?

— Tak, dwustopniowe: młody technik, młody przyrodnik, młody sportowiec, młody turysta.

— Dziękuję za rozmowę.

Marek Zdaniuklewicz
11 JDH „Zryw" Jaworzno

HARCERSKA ENCYKLOPEDIA

„Świat Młodych" rozmawia z Olgierdem Fietkiewiczem, redaktorem i najważniejszym współautorem „Leksykonu harcerstwa"

— Mamy więc encyklopedię harcerstwa. Nie było, jak dotychczas, wydawnictwa prezentującego nasz Związek „od A do Z". Jaki był cel wydania „Leksykonu"?

— Harcerstwo jest bardzo ważną częścią polskiej kultury, historii i tradycji. Zawsze było organizacją, która odpowiadała na zainteresowania i potrzeby młodzieży, jest tej młodzieży bliska, bardzo dużo zdziałała w życiu społecznym, będąc częścią systemu wychowania. Jest zjawiskiem bardzo złożonym i bardzo szerokim. Dlatego wydawało się nam celowe i pożyteczne, by istniała książka o tych wszystkich sprawach informująca.

— Jak zostaje się encyklopedystą?

— W ogóle to nie wiem, wiem natomiast jak powstawał nasz „Leksykon". Myśl o potrzebie powstania takiej książki zrodziła się dawno, na początku lat siedemdziesiątych. Wówczas to zaczęliśmy w miesięczniku „Harcerstwo" zamieszczać „Encyklopedyczny Poradnik Instruktorski". Okazało się, że zawarte tam informacje stały się wnet ważnym źródłem wiedzy o harcerstwie. Kolejne zeszyty ukazywały się w latach 1977–1981. Potem nastąpił „boom" historii harcerstwa, wzrosło zapotrzebowanie na wiedzę o przeszłości naszego ruchu. Ale historia, chociaż ważna, to tylko część zawartości „Leksykonu". Są tam hasła związane z teorią harcerstwa, także z jego współczesnym obrazem. Tak więc myślę, że encyklopedystą zostałem jakby przez przypadek, a raczej dlatego, że rzeczywiście istnieje zapotrzebowanie społeczne na wiedzę o harcerstwie. Inna sprawa, czy to zapotrzebowanie zaspokoiliśmy...

— Czy nasi Czytelnicy mogą sięgnąć po „Leksykon"?

— Oczywiście, że mogą. Nie zachęcam do przestudiowania wszystkiego od A do Z, w końcu nie tak się korzysta z encyklopedii, ale dla amatorów wiedzy o harcerskich sprawach to może być niezłe źródło wiadomości. Życzę im, żeby znaleźli wszystko, czego szukają. I żeby wiedzieli, czego szukają. Nie tylko w „leksykonie", ale w ogóle w harcerstwie. I w życiu też.

— Ciężkie było życie głównego autora i redaktora „Leksykonu"?

— O, tak. Wydanie książki powitałem z ulgą. Przez wiele lat byłem nie tylko twórcą koncepcji, organizatorem haseł, redaktorem i autorem wielu z nich, ale też maszynistką i sekretarką; a wszystko to obok normalnej pracy zawodowej redaktora naczelnego „Harcerstwa". Ale nie będę już narzekać. Praca dobiegła końca, a ja wzbogaciłem się o doświadczenie, poznałem też wielu wspaniałych ludzi...

— Czy nawet wkuwając „Leksykon" na pamięć zostaje się od razu harcerzem?

— Nawet najlepsza i najgrubsza książka nie zastąpi tego, co w harcerstwie najważniejsze — osobistego przeżycia, niemniej wiedza o nim jest potrzebna tym wszystkim, którzy chcą wiedzieć co nieco więcej o harcerstwie, zawsze nierozerwalnie związanym z Polską.

— Zatem dziękujemy za „Leksykon" i czekamy na następne. Właśnie, na co?

— Od nowego roku rozpoczęliśmy wydawanie w „Harcerstwie" materiałów do Harcerskiego Słownika Biograficznego, czyli pokazującego losy osób dla harcerstwa zasłużonych. Być może, że „wyjdzie" z tego osobna książka...

— Dziękujemy za rozmowę.

Leksykon harcerstwa. Praca pod redakcją Olgierda Fietkiewicza. Leksykon zawiera prawie 2000 haseł alfabetycznych, wywodzących się z piętnastu działów tematycznych, związanych z historią, tradycją, programem, dokonaniami, strukturą organizacyjną i historią harcerstwa.
Autorami haseł jest 225 osób.
Nakład 50 tys. egzemplarzy.
Wydawca: Młodzieżowa Agencja Wydawnicza, 1988 rok. Cena 7900 zł. Sprzedaż przez sklepy Centralnej Składnicy Harcerskiej.

Rozmawiał **JAN ORGELBRAND**

Chłopcy są nie do zniesienia

Chodzimy do piątej klasy. Mamy wielkie zmartwienie dotyczące klasy. Poznaliśmy się wszyscy w trzeciej klasie. Nie była ona zgrana, ale dało się wytrzymać. Teraz stan się pogorszył. Chłopcy są nie do zniesienia. Biją i zaczepiają dziewczynki. Robią kawały, które przeważnie źle się kończą, rzucają ogryzkami i papierami nawet w naszej sali lekcyjnej. Mamy przez nich (i niektóre dziewczyny) bardzo dużo uwag. Każda pani mająca z nami lekcje, wychodzi po nich wyczerpana, z bolącym gardłem. Nie wiemy co robić, aby klasa była lepsza. Błagamy, pomóżcie!!!

Aga i Anka

W uchu ma kolczyk i nie kłania się mamie...

Mam 13 lat i 178 cm wzrostu. Do „RP" piszę po raz pierwszy. Piszę z powodu gryzącej mnie od paru tygodni sprawy.

Dość dawno poznałam pewnego chłopca o imieniu Piotr. Znaliśmy się tylko na „cześć". Pewnego dnia zaproponował mi bliższą znajomość — tą znajomością miało być spotykanie się, po długim namyśle zgodziłam się.

Z natury jest spokojny, ale czasem też lubi „poszumieć". Był i jest grzeczny wobec mnie i nie tylko wobec mnie.

Jak jednak przekonać mamę, że tak jest, kiedy ona wciąż powtarza, że to jakiś bandzior, bo włosy splata w kucyka, w uchu ma kolczyk i jej się nie kłania.

Mówi, że jeżeli mnie jeszcze raz z nim gdzieś zobaczy, to tak mnie spierze, że popamiętam do końca i w ogóle nie będę nigdzie wychodzić.

Naprawdę nie wiem jak mam postępować. A może Wy, drodzy czytelnicy, rozwiążecie ten problem. Czekam i liczę na waszą pomoc.

„Joyce"

Zaufanie

Chodzę do siódmej klasy. Mam kłopot, który może się wydać błahy. Kłopotem są moi rodzice. Otóż chciałabym mieć chłopaka; niektórzy proponowali mi chodzenie. Wśród nich był ten, o którym marzę. Rozmawiałam z moją mamą o chłopcach, a moja mama uważa, że nie powinnam mieć w tym wieku chłopca, bo np. mając 18 lat będę „oblatana". Zresztą tata też jest tego zdania. Oboje są przeciwni, żebym chodziła z jakimkolwiek chłopcem.

Moja przyjaciółka uważa, że rodzice powinni się tym raczej nie interesować i żebym im nic nie mówiła, gdy rzeczywiście odważę się na chodzenie. Boję się jednak, że gdy zacznę chodzić z chłopakiem bez wiedzy rodziców i gdy oni się o tym dowiedzą, to stracą do mnie zaufanie i nie będą mi na nic pozwalać. A to będzie okropne.

Błagam, poradźcie co mam robić! Ale nie piszcie, że powinnam z rodzicami drugi raz rozmawiać, to nie ma sensu.

Malinka z Bytomia

OD REDAKCJI: Na podstawie tego co napisałaś można myśleć, że jesteś rozsądną dziewczyną. Masz rację, nie rób nic bez wiedzy i zgody rodziców. Jak masz postępować? Staraj się stopniowo przybliżać rodzicom swojego chłopca. Dd czasu do czasu wspomnij tak od niechcenia — czym on się interesuje, co lubi robić w wolnym czasie, jak się uczy. Poinformuj rodziców, że np. wytłumaczył Ci w szkole trudne zadanie, pożyczył do przeczytania dobrą książkę. Jak już się oswoją z myślą o jego istnieniu, to łatwiej zaakceptują Twój wybór. Przecież w gruncie rzeczy nie chodzi o Twoje z nim chodzenie, a o to, żebyś miała dobrego i miłego przyjaciela. Jeśli tak będziesz na to patrzyła, to szybciej uzyskasz akceptację rodziców.

(bs)

OBYWATELSTWO POLSKIE NARODOWOŚĆ LITEWSKA

▲ *Główna ulica wsi*

Pan Józef Vaina w swoim muzeum ▼

Wieś to niezwykła. Prawie wszyscy jej mieszkańcy mówią mniej lub bardziej poprawnie dwoma językami — po polsku i po litewsku. Większość bowiem to z pochodzenia Litwini. Mieszkają w Polsce, ale starają się kultywować swój język i tradycje.

Ta wieś to Puńsk. Można ją znaleźć na każdej mapie samochodowej — leży 30 kilometrów na północny wschód od Suwałk i 3 kilometry od granicy polsko–radzieckiej. Położona wśród wsi zamieszkanych przez ludność obu narodów jest centrum kultury litewskiej.

W liczącym blisko 1000 mieszkańców Puńsku żyje blisko 850 Litwinów. W domu posługują się rdzennym językiem litewskim, natomiast w szkole bez trudu mówią i piszą po polsku. Już od dzieciństwa uczą się bowiem obu tych języków. Również w szkole, która jest dwujęzyczna. Na zasadach dobrowolności również Polacy mogą uczyć się litewskiego. I uczą się przede wszystkim ci, którzy zamierzają kontynuować naukę w tutejszym liceum ogólnokształcącym, gdzie nauka języka litewskiego jest dla wszystkich obowiązkowa.

Matematyka po litewsku

Zawitaliśmy do Puńska w dniu pożegnania absolwentów klas ósmych. Były kwiaty, nagrody, przemówienia: po polsku i po litewsku. Nie przeszkodziło to jednak w normalnym prowadzeniu zajęć w klasach młodszych. Trafiliśmy na lekcję matematyki do klasy IIa. „Laba sdienas" — chórem powiedzieli uczniowie, gdy wraz z dyrektorem szkoły panem Janem Niewulisem weszliśmy do klasy. I głupio się przyznać, ale nie wiedziałem, co to znaczy. Okazało się, że jest to litewskie „dzień dobry". W dużej i jasnej sali niespełna 20 uczniów. Na ścianach mapa Litwy, kolorowe pocztówki z Wilna i Kowna, portret jednego z najsławniejszych XIX-wiecznych pisarzy litewskich Antanasa Barandusko. Drugoklasiści uczą się zasad mnożenia. Tylko się tego domyślam — gdyż nauczycielka rozmawia z uczniami po litewsku.

Nauka tego języka rozpoczyna się od razu w klasie pierwszej — 8 godzin tygodniowo, dopiero rok później przychodzi pora na poznanie języka polskiego. Uczniowie poznają najpierw zasady czytania i pisania. W starszych klasach przystępuje się do poznawania literatury litewskiej. I nie ma żadnych kłopotów z dostępem do oryginalnych książek, gdyż w liczącym 29 000 woluminów szkolnym księgozbiorze aż 17 000 napisanych jest w języku litewskim.

- Lepszemu utrwaleniu języka najlepiej sprzyjają kontakty z mieszkańcami zza drugiej strony granicy. Toteż szkoła od kilku już lat utrzymuje kontakty ze szkołą w Łoździejach — miejscowością leżącą na Litwie kilka kilometrów od przejścia granicznego. Efektem tej przyjaźni są nie tylko kolorowe pocztówki, książki i czasopisma, które otrzymuje szkoła w Puńsku, ale również wzajemna wymiana uczniów i nauczycieli. Co roku kilkunastoosobowa grupa wyjeżdża do Łoździejów, zaś z Litwy na ten sam okres przyjeżdżają goście do Puńska.

Podobne kontakty z pionierami zorganizowali sobie puńscy harcerze. A jest ich tu niemało. Na te-

DOKOŃCZENIE NA STR. 7

CIĄG DALSZY ZE STR. 1

GIEŁDA • PRZETARG • OKAZJA!

kopisem, który ma cienką, monotonną kreskę. Szkoda, że nie zawsze dbasz o kolorystykę obrazków, miejscami jest słaba, nie dokończona, jakby Ci się już nie chciało. Musisz jeszcze popracować nad perspektywą brył. Wreszcie — teksty! Wpisane niezbyt starannie, dużo w nich błędów ortograficznych i stylistycznych, brak interpunkcji. O błędach muszą pamiętać wszyscy autorzy komiksów, ponieważ ich już żadna korekta nie poprawi, muszą je wyłapać i wyretuszować sami. Jeżeli weźmiecie sobie do serca nasze rady, to w przyszłości chętnie zaprosimy na łamy. Powtarzamy jeszcze raz: na początek warto opracować w formie komiksu jakiś fragment literatury młodzieżowej, fantastycznej, historycznej itp.

● Wszystkie powyższe uwagi dotyczą również **Andrzeja Iskrzyckiego** i **Sebastiana Bezaka**, mimo że o ich komiksach nie możemy niczego powiedzieć, ponieważ obaj tylko się pochwalili, że rysują. Wierzymy na słowo, ale na słowo nie oceniamy!

● Przy okazji odpowiadamy na liczne prośby: nie podajemy adresów domowych naszych autorów komiksów. Autorów musimy chronić, żeby mieli czas na pracę, bo Czytelnicy i drukarnia czekać nie mogą. Kto chce, niech pisze do swoich faworytów pod adresem redakcji — listy przekażemy. Za odpowiedź nie ręczymy, ale autorom na pewno będzie przyjemnie.

● **Agnieszka Osman z Libii** miała okazję do niecodziennych przeżyć — była na Majorce, widziała corridę, delfinarium, podziemne groty, spotkała się ze strusiem w parku Safari, zwiedzała fabrykę pereł i klasztor, w którym mieszkał Chopin. Ale jej próba reportażu, choć ciekawa ze względu na temat, również wymaga jeszcze opracowania. Pisząc reportaż z podróży autor musi cały czas pamiętać, że czytelnik tego nie przeżył, nie marzł ani nie pocił się, nie czuł zapachów, nie mógł zachwycać się kolorami, nie porwał go entuzjazm widowni... Żeby mu to zrekompensować, nie wystarczy opis wszystkiego, co się zdołało zapamiętać — z konieczności będzie on długim katalogiem wrażeń, a katalogi są mało porywające. Lepiej ująć to w krótkich scenkach-zbliżeniach, np. byk na arenie, struś na szosie, delfin popisujący się w basenie. Te zbliżenia mogłyby być jednym rozdziałem Twojego reportażu. W innym rozdziale mogłaś skupić się na opisie dźwięków w kolejnych zwiedzanych miejscach, w jeszcze innym — na oddaniu barw i zapachów po drodze, ale tylko tam, gdzie były wyjątkowe, np. w Valldemosie. Generalna zasada: nie wszystko, i nie po kolei. Reportaż to nie kronika. A im tekst krótszy, tym lepszy. Skorzystaj z naszych uwag, Agnieszko! Ponieważ jesteś daleko od Polski, Twoje wrażenia bardzo nas interesują, a i Czytelników również. Chętnie wydrukujemy Twój artykuł o angielskiej szkole, do której chodzisz. Pomyśl nad jego formą. Np. pokaż w nim swój pierwszy dzień w tej szkole — na pewno wszystko Cię wtedy dziwiło i lękało, a i Ty dziwiłaś wszystkich... Ale sportretuj żartobliwie swoich kolegów i nauczycieli. Czekamy. Liczymy, że zostaniesz naszą korespondentką!

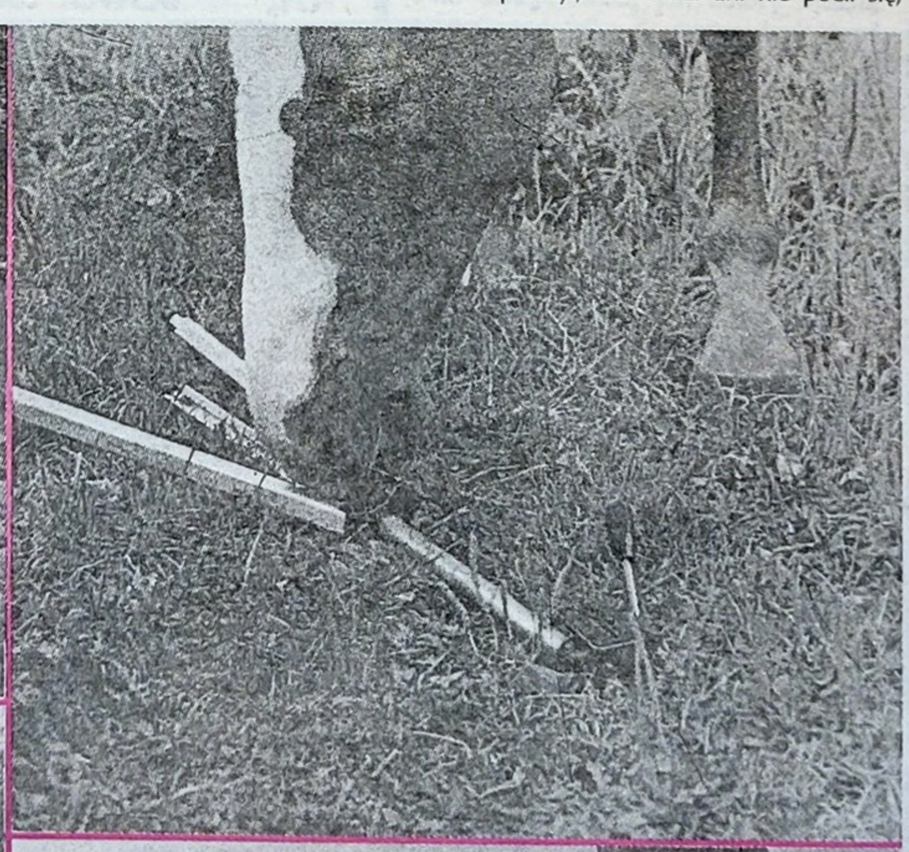

● Wśród ofert nadesłanych w odpowiedzi na wezwanie do współpracy znalazła się tylko jedna fotograficzna! Oto zdjęcia **Sebastiana Andrzejewskiego z Kórnika**, naszym zdaniem bardzo udane. Ale nie są one jeszcze fotoreportażem, Sebastianie. Brakuje tu zróżnicowanych planów, ciągłości akcji i wiadomości o miejscu dziania się. Ale podoba nam się sposób portretowania koni i dynamiczne ujęcia, których nie powstydziłby się zawodowy fotoreporter. Jeżeli fotografowanie koni Ci się podoba, to namawiamy Cię Sebastianie do wzięcia udziału w konkursie wrocławskiego oddziału Towarzystwa Miłośników Konia, o którym informację zamieścimy w przyszłym tygodniu. W przyszłym tygodniu również zakończymy odpowiadanie na Wasze oferty.

Do przyszłego tygodnia

RÓŻOWY SŁOŃ WIECZOROWĄ PORĄ

Za ciemno! Już zapalam reflektor!

Jeszcze nie zdecydowali, jaki tytuł będzie nosić ten ich wymarzony musical. Ale już obmyślili go prawie z najdrobniejszymi szczegółami... Większość utworów wykorzystanych w spektaklu zostanie odtworzona z magnetofonu. Ale konieczny jest także muzyk, który zagra „na żywo"...

„Posadę" tę pani Elżbieta zaproponowała niedawno pewnemu absolwentowi Akademii Muzycznej, który stroił u niej fortepian. Pan ów najpierw szczerze się uśmiał, a potem z politowaniem pokiwał głową: *musical dziecięcy?! Za co też się pani łapie! Nic z tego nie będzie...* — zawyrokował. — *Niech sobie pani lepiej da spokój...*

— *O nie!* — pomyślała wtedy. — *Nie na darmo ich teatr ma w nazwie: „Eksperymentalny". To do czegoś zobowiązuje. Eksperyment może się udać lub nie, ale spróbować trzeba!*

Ucieszne pląsy

Ładnych parę lat temu absolwentka krakowskiej Państwowej Wyższej Szkoły Muzycznej — **Elżbieta Armatys** przyjechała do wiejskiej szkoły w Gdowie, by za koleżankę poprowadzić kilka lekcji. Praca w niewielkiej podstawówce muzycznej tak się jej jednak spodobała, że została tam na dłużej... W Gdowie znalazło się sporo utalentowanych, chętnych do działania dzieci. Z nimi właśnie pani Ela założyła teatrzyk. Nazwali go „Akademią Pana Kleksa". Pracowało im się wspaniale. Któregoś roku z Kielc przywieźli nawet Złotą Jodłę.

— *Już wtedy, w Gdowie, zrozumiałam, że teatr dziecięcy to jest to, co naprawdę mi się podoba. Kiedyś brałam udział w spektaklach prezentowanych w Teatrze Starym, współpracowałam z Piwnicą pod Baranami, doskonaliłam swe umiejętności podczas stażu w teatrze STU... W końcu wybrałam jednak pracę z dziećmi, bo doszłam do wniosku, że największą satysfakcję daje mi „lepienie tej plastycznej gliny" — kształtowanie osobowości młodych ludzi... Kiedy więc rozstałam się z gdowską szkołą i rozpoczęłam pracę w Krakowie — nie miałam wątpliwości, co chcę robić.*

Na początku próby — trochę ćwiczeń głosowych... Pani Elżbieta podaje ton...

W październiku 1983 roku Elżbieta Armatys założyła **Eksperymentalny Teatr Dziecięcy „Akademia Pana Brzechwy"**. Początkowo działał on przy Wydziale Kultury Urzędu Dzielnicowego Kraków-Krowodrza.

„Akademia" na pierwszy ogień wzięła... teksty Jana Brzechwy — oczywiście! Ale jak tu ciekawie przekazać interpretowane na tyle sposobów utwory tego klasyka literatury dziecięcej? Naradzając się wspólnie, dorzucając nowe pomysły znaleźli rozwiązanie: ich **Kleksografia** była wesołym przedsięwzięciem muzycznym. Z tym pierwszym spektaklem stawili się na krakowskim Przeglądzie Teatrów Amatorskich i zdobyli tam wyróżnienie. To była nagroda za cały rok pracy.

Zachęceni sukcesem zabrali się ostro do dzieła. Po dwóch latach spakowali dekoracje, kostiumy i pojechali do Ciechanowa na I Ogólnopolski Harcerski Festiwal Małych Form. Na miejscu okazało się, że godzinne przedstawienie, które przygotowali, jest za długie: regulamin przewidywał występ najwyżej 30-minutowy. Na poczekaniu trzeba było je więc skracać. Mieli wtedy sporo obaw, czy w dniu przeglądu aktorzy się nie pomylą, czy nie będzie wpadki... Ale postanowili zaryzykować.

Co tu dużo ukrywać — kiedy zapowiedziano ich **Królewnę Śnieżkę** widownia i jury jęknęli: *O nie! Znowu bajka?!* I zrobili ogromny błąd ci, którzy wyszli z sali — ominęła ich ogromna frajda obejrzenia wspaniałego spektaklu. Bo grupa pani Armatys pokazała uroczą bajkę muzyczną: tryskającą humorem, okraszoną doskonałymi dowcipami sytuacyjnymi i wieloma pomysłami inscenizacyjnymi. W czasie występu „Akademii" nie padło ani jedno słowo. Całą fabułę opowiedziano ruchem, minami, gestami i radosnymi pląsami. *To było przedstawienie na wielką skalę* — tak jurorzy określili „Królewnę Śnieżkę", przyznając zespołowi Nagrodę Główną festiwalu.

To właśnie z Ciechanowa przywieźli ze sobą wielkiego, pluszowego, różowego słonia, który od tamtej pory stał się ich maskotką. Potem dodali mu jeszcze hoola-hoop (na znak zwinności) — i oba te elementy mają teraz wyrysowane na swoim „znaku firmowym".

Ale, żeby nie było za słodko... Uszczęśliwionych wykonawców, po powrocie do Krakowa czekał kubeł zimnej wody: „Akademii" wymówiono mieszkanie. Zespół nie miał się gdzie podziać.

Zaczęły się perypetie lokalowe... W końcu jednak przygarnęło ich Nowohuckie Centrum Kultury. Prawie cała ekipa „Akademii Pana Brzechwy" powędrowała do nowej siedziby. I dziś nikt nie narzeka, że trzeba dojeżdżać spory kawałek: ani dzieci, ani nawet rodzice, którzy trzy razy w tygodniu, wieczorową porą przywożą swoje córki i synów na próby.

Trochę rozrabiamy...

— *Ludzie! Gdzie jest mój nos!* — **Ola Szpunar**, starsza czarownica z „Królewny Śnieżki" biega po garderobie, zaglądając w różne zakamarki. Olę — pięć lat temu jej mama ściągnęła z trzepaka i przyprowadziła na zajęcia „Akademii". Występy, śpiew i taniec w zespole okazały się atrakcyjniejsze niż podwórkowa gra w gumę...

O rety! Jedzie królewicz — „zawołały"

— *Pakowałam, słowo daję! Pakowałam oba nosy!* — zaklina się mama **Karoliny Sarneckiej** — „Śnieżkowej" młodszej czarownicy.

Za chwilę znaleziono niezbędny rekwizyt. Był... pod kaloryferem. Za kulisami przygotowują się mali aktorzy. Jak w ukropie uwijają się także niezastąpieni rodzice. Tata **Dagny** — pan Andrzej Feliks taszczy ogromny tort (niestety — zrobiony z kartonu), mama **Pauliny Walotek** czerwoną szminką maluje krasnalom serduszka na policzkach. Śnieżka — czyli... siedmioletni Wojtek poprawia jasnoblond perukę.

Gotowe? Można zaczynać przedstawienie!

— *Tak prawdę mówiąc* — szepcze po występie Karolina — *to „Śnieżka" już*

Stuprocentowy obiektywizm

SEULSKIE WSPOMNIENIA

Wydarzenia z olimpijskich igrzysk musiały wywrzeć wpływ na opinię polskich sympatyków sportu, którzy wybierali najlepszych zawodników minionego roku. Typując liderów, kibice kierowali się trochę własną sympatią do swoich idoli, ale głównie brali pod uwagę wartość ich osiągnięć i sylwetkę moralną. I dlatego organizowany od ponad pół wieku plebiscyt „Przeglądu Sportowego" (pierwszy w roku 1926) gwarantuje wyjątkowy obiektywizm i zwycięży w nim mogą tylko najlepsi z najlepszych. Warto jeszcze dodać, że do redakcji „PS" nadeszło... 61 143 plebiscytowe kupony.

Już dawno wiadomo było, że o pierwszą lokatę walczyć mogą tylko dwaj zawodnicy — judoka **Waldemar Legień** (fot. 1) i zapaśnik **Andrzej Wroński** (2). Obaj zdobyli przecież złote medale olimpijskie, obaj wykazali się postawą zgodną z zasadą fair-play, obaj dostarczyli nam najwięcej radości i wzruszeń. Minimalnie większe uznanie kibiców uzyskał Legień.

Ubiegłoroczni triumfatorzy plebiscytu, **Markowie Łbik** i **Dopierała** (3) tym razem również znaleźli się na wysokiej pozycji. W swojej długoletniej karierze sięgali po najprzeróżniejsze tytuły, a w Seulu wywiosłowali dwa medale. Stanowią wspaniałą załogę. Tuż za nimi uplasował się **Artur Wojdat** (4). Wprawdzie w Korei otrzymał „tylko" trofeum wykonane z brązu, ale wcześniej ustanowił rekord świata. O podobny wyczyn w historii polskiego pływania postarał się przed laty jedynie Marek Petrusewicz.

Nad Wisłą nadal rosną następcy Wołodyjowskiego i Kmicica. Udowodnił to **Janusz Olech** (5), zdobywca olimpijskiego „srebra" i piątej pozycji w plebiscycie. Powody do zadowolenia ma także **Janusz Pawłowski** (6). Na seulskiej macie był drugi a w ankiecie „PS" szósty. Sukcesy Pawłowskiego i Legienia sprawiły, że Trenerem Roku 1988 wybrano opiekuna narodowej kadry judoków — **Ryszarda Zieniawę**.

Lista najlepszych sportowców została zdominowana przez olimpijczyków — z jednym wyjątkiem. Podwójna mistrzyni świata w pięcioboju nowoczesnym (indywidualnie i drużynowo), **Dorota Idzi** (7), nie pozwoliła się wysadzić z siodła (w przenośni i dosłownie, bo na koniu jeździ fantastycznie) i choć reprezentuje dyscyplinę nie objętą programem igrzysk, zdobyła uznanie kibiców — siódma lokata w plebiscycie. Tuż za nią znalazł się zapaśnik **Andrzej Głąb** (8) — srebrny medalista z Seulu. Na honorowej liście, zdaniem sympatyków sportu, nie mogło zabraknąć **Joachima Halupczoka** (9), który tak fantastycznie finiszował (po drugie miejsce) z kolarską drużyną na koreańskich szosach, i kajakarki **Izabeli Dylewskiej** (10), która w każdych międzynarodowych zawodach była w ścisłej czołówce. W Seulu również dotarła do podium — trzecie miejsce.

Regulamin plebiscytu „PS" przewiduje wybór tylko dziesięciu bohaterów roku. Szkoda. Polski sport rozsławiali na świecie również pilot **Wacław Nycz**, kolarz **Lech Piasecki**, tenisista stołowy **Andrzej Grubba**, a także wielu innych mistrzów przeróżnych dyscyplin, którzy tym razem uplasowali się poza regulaminową grupą. No cóż. Może za dwanaście miesięcy będzie inaczej? **(zp)**

Fot. **M. Sokołowska**
L. Fidusiewicz
G. Sajdak i CAF

chórem krasnale

nam się trochę znudziła. Wolę „O! POLE 1999". Gram tam, a właściwie — parodiuję gwiazdę piosenki. Najbardziej podoba mi się w tej roli... moja czarna sukienka!

„O! POLE 1999 — Bajka o gwiazdach czyli Wielka Kariera" — to kolejne przedstawienie „Akademii". Starali się w nim zakpić ze złych manier niektórych gwiazd estrady, sparodiować dorosły festiwal piosenki. Ten właśnie spektakl jednym widzom przypadł go gustu, innym zdecydowanie się nie podobał. Tak to już jest — eksperymenty bywają czasem udane, a czasem nie...

W „Akademii Pana Brzechwy" „studiuje" teraz ponad 60 osób w wieku od 5 do 15 lat. Nie jest łatwo więc zorganizować tak zajęcia, by zaciekawiły one zarówno maluchy, jak i dzieci starsze. O to, by próby były nie tylko pracowite, ale także przyjemne i miłe, dbają oprócz pani Elżbiety dwie instruktorki: **Dorota Błaszkiewicz** — choreograf i **Maria Romanowska-Okońska** — odpowiedzialna za sprawy muzyczne. I — jak widać — udaje się to całej trójce doskonale...

— *Przychodzimy z ochotą, bo jest tu zupełnie inaczej, niż w szkole. Mamy tylu kolegów i koleżanek — oczywiście... Można się tu pośmiać, pożartować...* — **Grześ** wylicza zalety spotkań. Za chwilę kolega trąca go w bok i dodaje: — *Czasami, aż pani Ela musi nas uspokajać, bo tak rozrabiamy...*

Już niedługo zespół rozpoczyna pracę nad wymarzonym musicalem. Ciekawe, jak spodoba się publiczności np. połączenie rag-time'ów Scotta Joplina lub muzyki George'a Gershwina z wierszami pana Brzechwy... Trochę dziwne zestawienie? Może, ale przecież to jest Teatr Eksperymentalny!

IWONA STARZYŃSKA
Fot. Marek Szymański

Wojtek grający w spektaklu... królewnę Śnieżkę ćwiczy właśnie scenę... zrywania polnych kwiatków

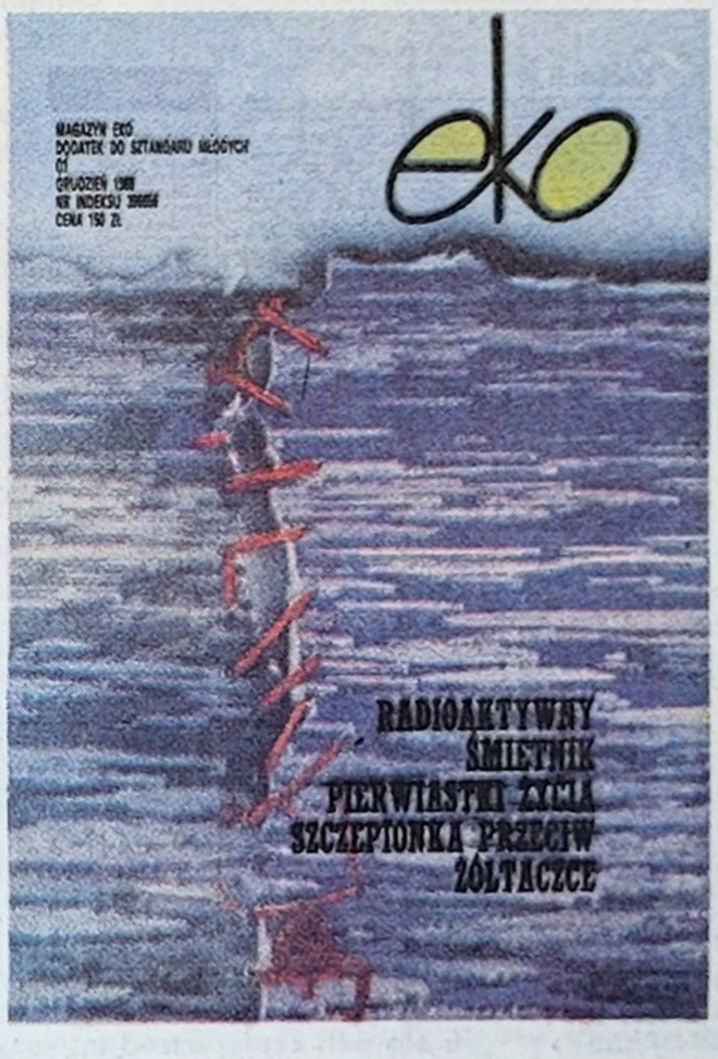

W pierwszym numerze

nowego miesięcznika „EKO"

● **ATOMOWA PANIKA W ROŻANIE** ● **ELEKTROWNIE JĄDROWE — TAK, CZY NIE?** ● **ŻÓŁTACZKA W ODWROCIE** ● **SKAZANI NA... DOBRO** ● **WIZYTA W NAJDZIKSZYM MIEJSCU ŚRODKOWEJ EUROPY** ● **ZABYTKOWA... OWCA!** **„FOTO-SAFARI" — PIERWSZY PORADNIK DLA FOTOGRAFUJĄCYCH PRZYRODĘ** ● **I WIELE INNYCH ATRAKCJI więc:**

MŁODZI EKOLODZY DO KIOSKÓW!

Trudno sobie wyobrazić, by młodzi ekolodzy, uczestnicy ruchów „zielonych", miłośnicy przyrody, olimpijczycy biologiczni czy choćby członkowie ZHP — który to związek stawia przecież ostatnio na ekologię i ochronę przyrody, mogli nie zainteresować się tym magazynem. Chodzi o nowo powstały miesięcznik „EKO" — barwny dodatek do „Sztandaru Młodych", kolejny po znanym wszystkim komputerowym „Bajtku". Pierwszy numer „EKO" pojawił się z Nowym Rokiem w kioskach całego kraju. Spory format, wyłącznie kolorowe ilustracje, czysty offsetowy druk, a przede wszystkim treść — mają szansę przyciągnąć niejednego potencjalnego czytelnika. No a treść? Ta jest wszakże najważniejsza! *„Wybraliśmy płynną i zmienną formułę... poruszającą problemy człowieka i natury w sposób wszechstronny. Ekologia jest bowiem nauką o stosunkowo krótkim żywocie, niemniej zbiera ona doświadczenia wielu innych dziedzin wiedzy..."* piszą na wstępie redaktorzy, w innym miejscu dodając: — *Wydobywać będziemy wzajemne związki Człowieka i Natury"*. Pierwszy numer rzeczywiście odpowiada takiej deklaracji. Skrócony spis jego treści podaliśmy w tytule.

No, a co znajdzie się w najbliższym drugim numerze? Jak nas informuje sekretarz redakcji, red. Sławomir Trzaskowski, numer ten przyniesie m.in.: ● raporty o sytuacji ekologicznej na Śląsku, o kondycji żyjących w Polsce orłów oraz o AIDS w naszym kraju, ● wywiad na temat groźnych „grzybów z wielkiej płyty", ● artykuł o zdrowej żywności, ● relację z wciąż mało znanej „Puszczy Jagiellonów", ● spotkanie z najprawdziwszą przyrodą w wielkim mieście, ● sporo wiadomości o Greenpeace, ● garść rad na temat, jak leczyć się w domu za pomocą metod naturalnych. W ogóle poradnictwo jest w piśmie mocno rozwinięte, w postaci mnogości praktycznych i hobbistycznych rubryk. Znajdą tu więc coś dla siebie fotografowie przyrody („foto-safari" — rubryka, jakiej jeszcze nie było w polskich czasopismach), hodowcy drobnych zwierząt, zbieracze minerałów, obserwatorzy ptaków, a wreszcie — panie domu, którym Irena Gumowska oferuje szereg przepisów na zdrowe dania.

To oczywiście nie wszystko, co można znaleźć choćby tylko w jednym numerze „EKO", ale reszta niech pozostanie niespodzianką. Pismo to nie jest magazynem fachowym, ale też z drugiej strony — nie jest periodykiem dla wszystkich. Redakcja adresuje je do bardziej wyrobionego czytelnika, głębiej zainteresowanego tymi zagadnieniami. Niemniej — teksty są pisane popularnym, dziennikarskim językiem, nie zaś fachowym żargonem.

Pismo może się znakomicie przydać na lekcjach ochrony środowiska i biologii, może też pomóc przyszłym olimpijczykom. Sądzimy też, że mogłoby przydać się harcerzom przy organizowaniu ekologicznych zbiórek. Podczas grudniowego posiedzenia Rady Naczelnej ZHP wymieniono je wręcz jako organ, z którym harcerstwo zamierza ściśle współdziałać w trakcie tworzenia swego programu ekologicznego. A zatem — młodzi ekolodzy, badacze i harcerze — zajrzyjcie do kiosków! I miejcie... oko na „EKO"!

(tok)

Przyroda i my

RYBY SEZONOWE

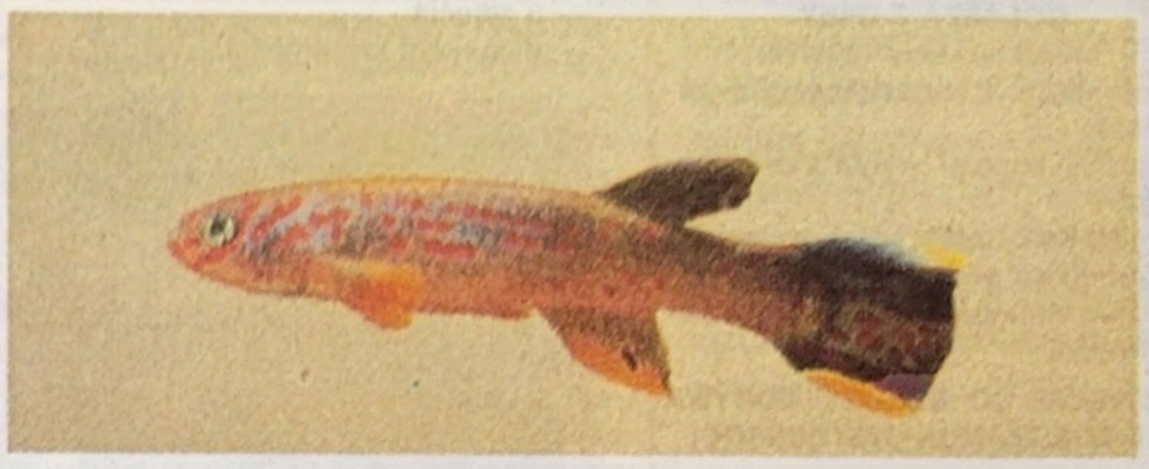

Wachlarek brazylijski (Cynolebias whitei) i proporczykowiec Szela (Aphyosemion scheli)

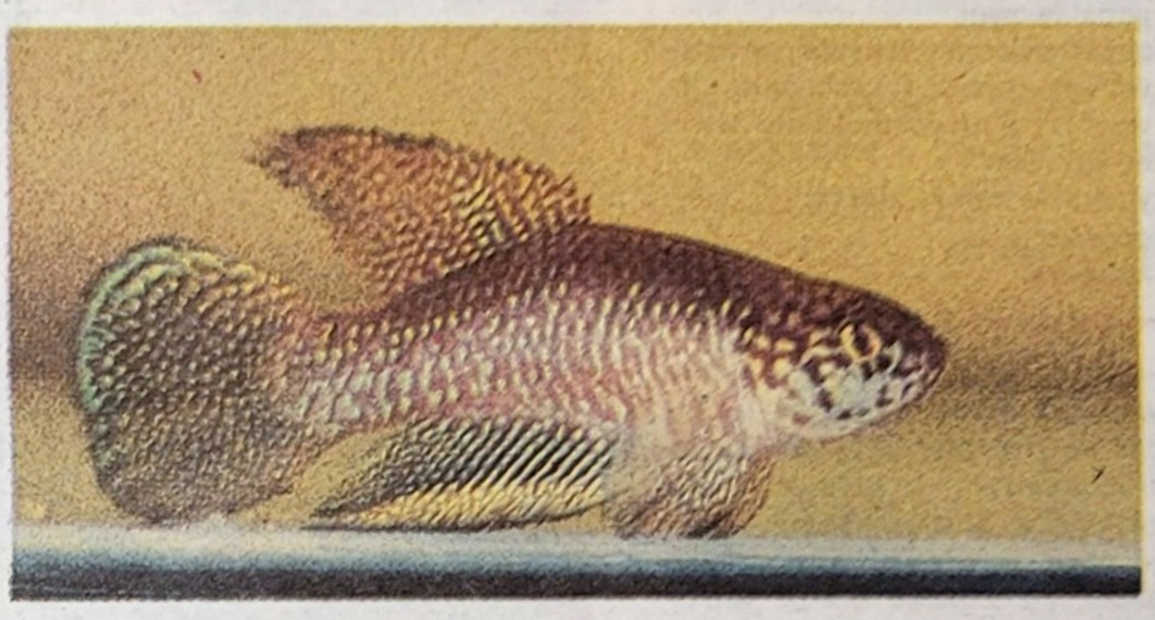

Ta nazwa zniechęca wielu akwarystów do pielęgnacji ryb z rodziny karpieńcowatych (*Cyprinodontidae*). Hodowcy proporczykowców, zagrzebek i wachlarków są nielicznymi fanatykami, którzy w małych akwariach pielęgnują rybki żyjące w torfie. Bez roślin, filtrów, grzałek i sztucznego natleniania wody. Ten dodatkowy sprzęt i odkażalniki wody są potrzebne jednak, jeżeli chce się wychować dużo dorodnego potomstwa tych ryb, ale jest to już sztuka osiągalna tylko dla nielicznych. Warto jednak zapamiętać, że hodowla tych rybek nie jest aż tak trudna, zwłaszcza dla osób cierpliwych i mających do dyspozycji drobny, żywy plankton. Odrobina wiadomości i trochę wytrwałości będą wspaniale nagrodzone.

Szczególnie proporczykowce i zagrzebki odwdzięczą się intensywnymi i zaskakująco dobranymi barwami swego ciała. Ich kolory można porównać tylko do barwy kwiatów i motyli. Poświęćmy choć trochę uwagi tym podwodnym „klejnotom".

W sklepach zoologicznych bywają czasem pospolitsze gatunki proporczykowców. Zagrzebki i wachlarki można nabyć tylko bezpośrednio od hodowcy lub na giełdzie akwarystycznej.

Po przyniesieniu świeżo kupionych rybek do domu nie można od razu wpuścić ich do nowego akwarium. Rybki muszą stopniowo przyzwyczajać się do panującej w naszym akwarium temperatury wody i jej podstawowych parametrów chemicznych (odczyn, twardość). Niewielkiej grupie młodych ryb wystarczy już 20-litrowe akwarium. Do słoja, w którym przynieśliśmy rybki, dolewamy po trochę wody z nowego dla nich zbiornika. Dbamy też o wyrównanie temperatury wody (słoik może np. pływać w akwarium). Aklimatyzacja powinna trwać co naj-

DOKOŃCZENIE NA STR. 7

Fot. **A. Kruszewicz**

Zielono mi (186)

CZAS POMYŚLEĆ O NASIONACH

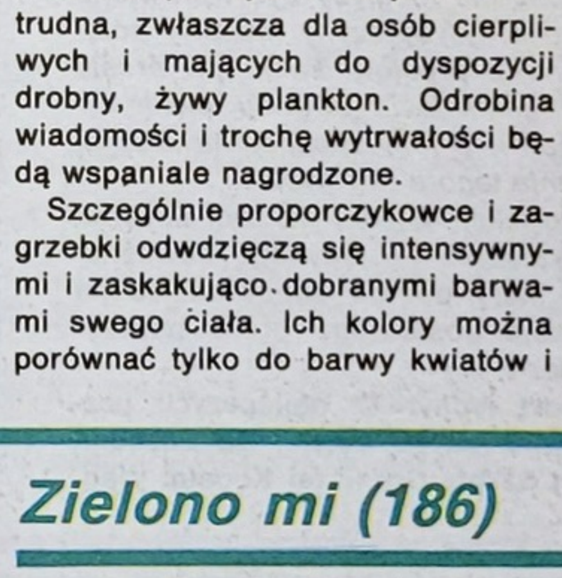

Jeśli mamy do dyspozycji nasiona niepewne, stare bądź niewiadomego pochodzenia najlepiej wykonać na niewielkiej ich porcji próbę kiełkowania. Dobrze jest oznaczyć sobie poszczególne grupy nasion tak, aby potem nie było wątpliwości które z nich nadają się do wysiania na grządki. Próby można przeprowadzać np. na talerzykach wyłożonych wilgotną watą lub papierowymi chusteczkami do nosa i przykrytych szybkami

Fot. **J. Dąbrowski**

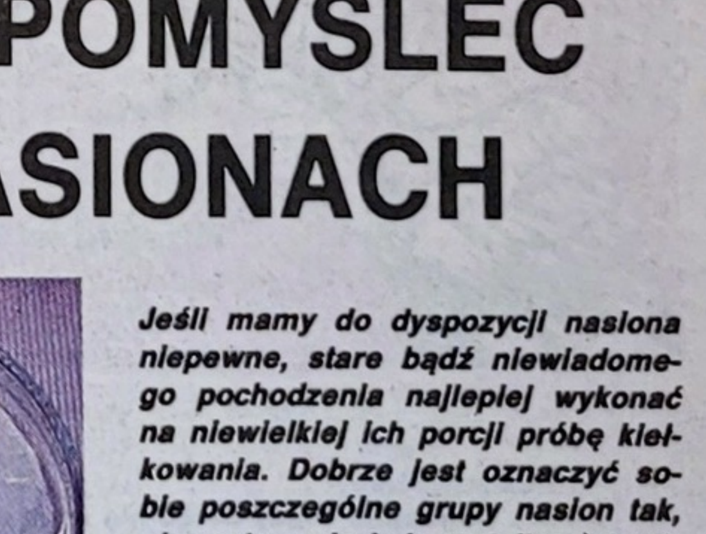

Próba kiełkowania nasion ogórków. Te u góry pojemnika miały ponad osiem lat i straciły już zdolność kiełkowania. Te u dołu, ubiegłoroczne, wykiełkowały prawie w 100%. Obie porcje nasion zostały wysiane w tym samym czasie

Tekst i tabela na str. 7

ZASADNICZA SZKOŁA GÓRNICZA
im. Stanisława Schwallenberga
KOPALNI WĘGLA KAMIENNEGO „ROZBARK"
w BYTOMIU 41-902,
ul. Oświęcimska 31, tel. 81-03-88

OGŁASZA ZAPISY
na rok szkolny 1989/90

Szkoła kształci w następujących zawodach:
— **górnik kopalni węgla kamiennego,**
— **mechanik maszyn i urządzeń górnictwa podziemnego,**
— **elektromonter górnictwa podziemnego.**

PRZYJĘCIE DO SZKOŁY ODBYWA SIĘ BEZ EGZAMINU WSTĘPNEGO.

Warunki przyjęcia:
— nie przekroczony 18 rok życia,
— świadectwo ukończenia szkoły podstawowej,
— zaświadczenie lekarza wytypowanego przez Przychodnię Obwodową o przydatności do zawodu górnika.

Przy zapisie należy złożyć:
— podanie,
— życiorys,
— 3 zdjęcia,
— dokument tożsamości,
— świadectwo ukończenia szkoły podstawowej,
— wyniki badań lekarskich.

Uwaga! Uwaga!

Dzisiaj specjalnie dla Was podajemy nowe zasady przyznawania pomocy materialnej w gotówce dla uczniów Zasadniczej Szkoły Górniczej Kopalni Węgla Kamiennego „Rozbark" w Bytomiu obowiązujące od 1 stycznia 1989 roku.

Za pośrednictwem szkoły można zawrzeć umowę z Kopalnią Węgla Kamiennego „Rozbark", która zapewnia:
— pomoc materialną w gotówce wynoszącą miesięcznie:

I. w zawodzie górnik kopalni węgla kamiennego:
— w klasie I — 12384 zł
— w klasie II — 13300 zł
— w klasie III — 17125 zł
— dla wszystkich uczniów od 10–50 proc. premii oraz dla uczniów korzystających z internatu:
— w klasie I — 3715 zł dodatku,
— w klasie II — 3990 zł dodatku,
— w klasie III — 5138 zł dodatku.

II. w pozostałych zawodach:
— w klasie I — 7430 zł,
— w klasie II — 7980 zł,
— w klasie III — 8549 zł, dla uczniów odbywających praktykę na powierzchni,
— w klasie III — 10275 zł dla uczniów odbywających praktykę pod ziemią,
— dla wszystkich uczniów od 10–50 proc. premii oraz dla uczniów korzystających z internatu:
— w klasie I — 2229 zł dodatku,
— w klasie II — 2394 zł dodatku,
— w klasie III — 2565 zł dodatku dla uczniów odbywających praktykę pod ziemią.

III. Wszystkim uczniom miejsce w internacie wraz z wyżywieniem,
— umundurowanie,
— codzienne wysokokaloryczne posiłki regeneracyjne wydawane w trakcie zajęć szkolnych,
— bezpłatny komplet podręczników i przyborów szkolnych przez cały okres nauki.

Absolwentom Zasadniczej Szkoły Górniczej, którzy podejmą pracę w Kopalni Węgla Kamiennego „ROZBARK" do dnia 1 września 1989 roku — bezzwrotną pożyczkę w wysokości 150000 zł.

OK-18

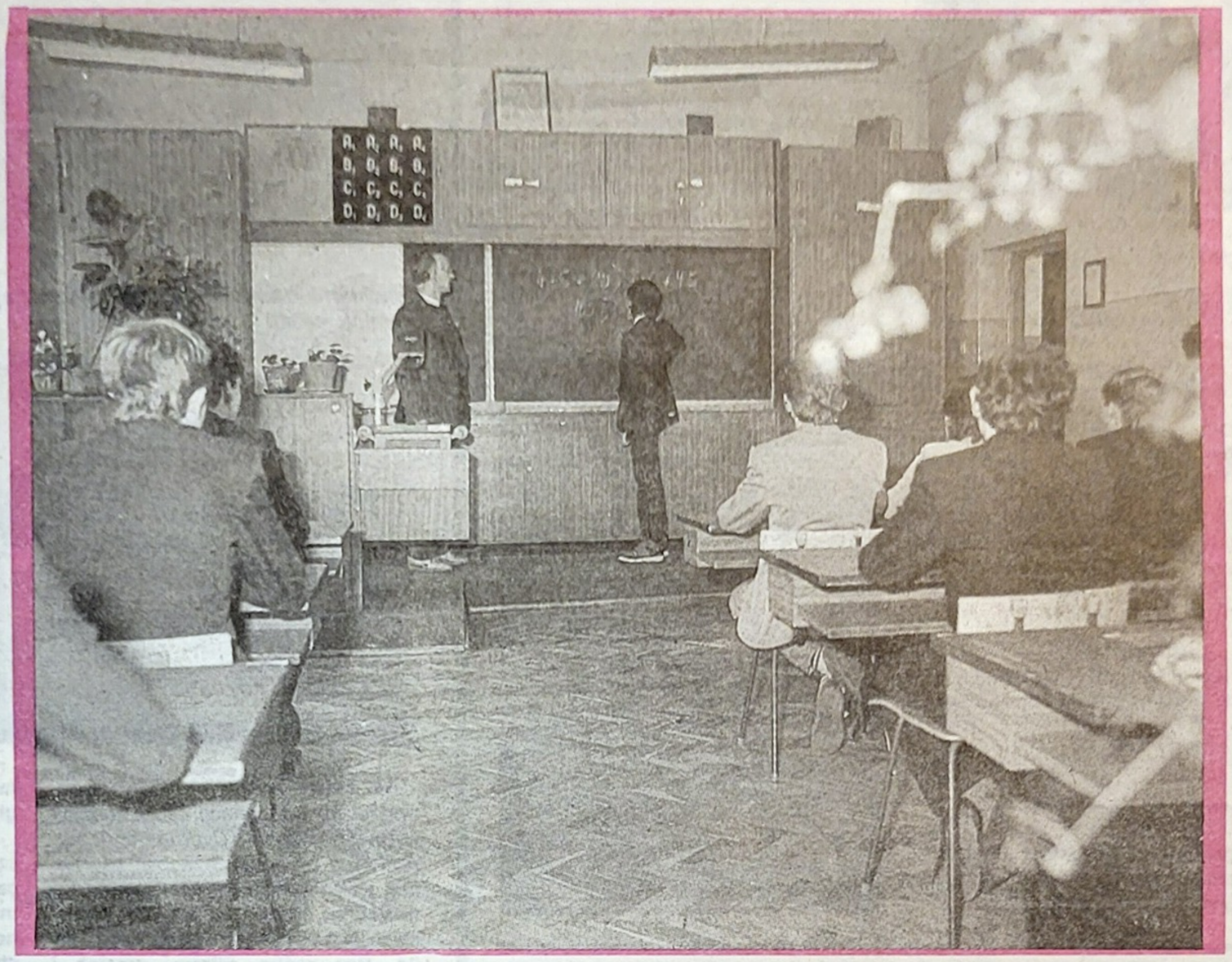

DZIEŃ JAK CO DZIEŃ

— *Przy stosowaniu lokomotyw elektrycznych tory muszą być uziemione na złączach szyn przez specjalne przewody uziemiające oraz połączone z prostownikami* — dyktuje pilnie notującym w zeszytach uczniom mgr Zbisław Siwoń. Tematem lekcji III klasie górniczej jest — budowa i utrzymanie torów. Nauczyciel wykładający przedmiot — maszyny i urządzenia górnicze stara się w nader przystępny sposób zapoznać chłopców z materiałem. Po zanotowaniu przez nich kolejnego fragmentu wykładu — sprawdza, czy nadążają za jego tokiem myślenia.

— *Kto mi powie* — pyta — *dlaczego tory muszą być również połączone z prostownikami?*

Odpowiada mu cisza. Uczniowie spoglądają po sobie, ale z ich min można wyczytać, że nie znają odpowiedzi na to pytanie. W końcu jeden z chłopców, kędzierzawy blondyn w okularach zdobywa się na odwagę i trochę niepewnie zgłasza się do odpowiedzi. — *Chyba po to* — mówi — *by zamknąć obwód elektryczny...*

— *Bardzo dobrze* — kwituje poprawną odpowiedź nauczyciel, po czym chcąc w miarę przejrzyście wytłumaczyć tę zdawałoby się prostą zasadę — rysuje na tablicy schemat torów połączonych z prostownikami. — *Na tym rysunku — ciągnie dalej swój wywód — wyraźnie widać, że elektrowozy ciągnące urobek nie mogłyby być wprawione w ruch, gdyby szyny nie były połączone z prostownikami, po prostu bez zamknięcia obwodu elektrycznego nie byłoby sposobu na uruchomienie tego elektrowozu...*

Po lekcji koledzy otoczyli Zbyszka Kowalczyka — jedynego odważnego, który potrafił odpowiedzieć na pytanie postawione przez nauczyciela.

Jest jednym z najlepszych uczniów w swojej klasie. Do Zasadniczej Szkoły Górniczej Kopalni Węgla Kamiennego „Rozbark" trafił po ukończeniu VI klasy szkoły podstawowej w swojej rodzinnej Lubli w województwie rzeszowskim. Jeszcze wtedy nie wiedział, że może zostać górnikiem. Przypadek zrządził, że właśnie do jego wsi przyjechał kierownik zajęć praktycznych ZSG KWK „Rozbark" — pan Kazimierz Sikora i spotkał się z nim i jego kolegami. Opowiadał im o szkole, kopalni, o ciężkiej, pełnej poświęcenia pracy górników. — *„Nie ukrywał przed nami niczego, mówił, że górnictwo — to zawód dla prawdziwych mężczyzn — wspomina Zbyszek — ale przedstawiał nam to w taki sposób, że i ja postanowiłem spróbować. Zaczynałem w Szkole Przysposobienia Zawodowego, w której w ciągu zaledwie jednego roku ukończyłem brakujące dwie klasy szkoły podstawowej. Normalnie potrzebowałbym na to dwa lata i dalej nie wiedziałbym, co ze sobą począć. Tutaj sprawa była znacznie bardziej prosta. Po ukończeniu Szkoły Przysposobienia Zawodowego stałem się uczniem Zasadniczej Szkoły Górniczej Kopalni Węgla Kamiennego „Rozbark", którą ukończę w czerwcu bieżącego roku. Nauka nie sprawia mi żadnych trudności. Szczególnie lubię takie przedmioty, jak: górnictwo, maszyny i urządzenia górnicze i matematykę. Po ukończeniu szkoły będę w pełni wykwalifikowanym górnikiem i pójdę do pracy do Kopalni Węgla Kamiennego „Rozbark". Chciałbym pracować na ścianie, bo tam są najlepsze zarobki. Niepokoję się jedynie o opinię lekarza zakładowego, który z uwagi na moją krótkowzroczność może nie wyrazić zgody na zatrudnienie mnie na ścianie. Już niedługo będę musiał rozstać się ze szkołą i z internatem, w którym mieszkam od czterech lat. Myślę, że i w Domu Górnika, gdzie będę prawdopodobnie mieszkał zanim otrzymam własne mieszkanie, będzie równie miła, koleżeńska atmosfera i że i tam znajdę odpowiednie warunki, by kontynuować naukę w trzyletnim Technikum Górniczym dla pracujących".*

O Zbyszku Kowalczyku zarówno nauczyciele, jak i koledzy mówią, że jest twardym chłopakiem potrafiącym realizować swój program życiowy. I chyba nic w tym dziwnego, wszak jego charakter ukształtował się w jednej z najlepszych szkół górniczych — w Zasadniczej Szkole Górniczej Kopalni Węgla Kamiennego „Rozbark" w Bytomiu.

— **Mówisz poważnie?**

— **Bardzo poważnie. Nigdy dotąd nie spotkałem się z lekarzem, praktykującym w małym miasteczku.**

— **Ha, jeśli tak, to chodźmy.**

— **Pchnął drzwi, za którymi ujrzałem wąskie schody prowadzące w górę na pierwsze, a zarazem ostatnie piętro budynku. Tu znajdowały się kolejne drzwi opatrzone taką samą jak na parterze tabliczką: „Henry Dows. Lekarz". Spodziewałem się widoku mężczyzny, a ujrzałem kobietę. Tęgą jejmość w białym fartuchu, nieokreślonego wieku.**

— **Czy zastaliśmy pana doktora?**

Przyjrzała się nam badawczo.

— **Tak — odparła. — A panowie w jakiej sprawie?**

Nie bardzo wiedziałem, co odpowiedzieć. Wyręczył mnie Karol.

— **Przybyliśmy z bardzo daleka — oświadczył — i chcemy zasięgnąć informacji, których tylko pan doktor może nam udzielić.**

Znowu spojrzała na nas przenikliwie.

— **Jestem lekarzem — wtrąciłem.**

Otworzyła drzwi szerzej.

— **Proszę.**

Wprowadziła nas do pokoju, w którym pod ścianą stało kilka krzeseł, a na środku okrągły stół. I odeszła.

Przyjrzałem się meblom. Na wszystkich ząb czasu (jak to się potocznie określa) odcisnął swój ślad.

— **Chyba kiepsko mu się tu powodzi, zaszeptał Karol. — A i pacjentów musi mieć niezbyt sympatycznych. Zauważyłeś, jak ta kobieta podejrzliwie nam się przyglądała.**

Nie zdążyłem odpowiedzieć, bo do pokoju wkroczył — jak łatwo odgadnąć — sam Henry Dows, lekarz, jedyny w Center Point. Ubrany był z miejska i na ulicach mego Milwaukee na pewno niczym nie wyróżniłby się od tłumu przechodniów.

— **Witam panów. Proszę bardzo... wskazał w kierunku korytarzyka i tam otworzył kolejne drzwi.**

— **Proszę bardzo — powtórzył.**

Wkroczyliśmy do małej salki, której jedyne umeblowanie składało się z potężnego biurka, czterech foteli, kanapy i białej szafki o szklanych drzwiczkach, za którymi zauważyłem połyskujące niklem chirurgiczne narzędzia.

Siedliśmy. On za biurkiem, my — przed.

— **Panowie są lekarzami? — zagadnął.**

Wyjaśniłem sytuację.

— **Czy przybył tu pan na stałe? — w jego głosie wyczułem nutkę niepokoju.**

— **Nie. Pewnie jutro, jeśli tylko zdołamy nabyć wierzchowce, ruszymy do Colding, gdzie zatrzymamy się jeden lub dwa dni.**

— **Do Colding dwa razy w tygodniu kursuje dyliżans. To wygodniejsza i tańsza przecież komunikacja. Radzę z niej skorzystać.**

W odpowiedzi wyjaśniłem cel naszej podróży: rzekę Humboldta.

— **Ho, ho, doktorze! Czyżby aż tam czekał na pana pacjent?**

Na moje stwierdzenie, że taka podróż jest formą odpoczynku po trudach jesieni i zimy i że każdego roku ją uprawiam, Henry Dows nie potrafił ukryć zdumienia.

— **To ma być odpoczynek? Przecież taki szmat drogi nawet z doświadczonego westmana może wycisnąć wszystkie siły.**

— **Mój przyjaciel — uśmiechnął się Karol — jest doświadczonym westmanem, a każdą wędrówkę traktuje jako środek wzmacniający organizm.**

— **To prawda — dodałem. — Sądzę, że takie wycieczki pozwalają mi utrzymać sprawność fizyczną.**

— **Zadziwiające! Nie potrafiłbym tak. Uważam, że dokonałem wielkiego wysiłku zdecydowawszy się na zamieszkanie w tej dziurze, ale wędrówki? Co to, to nie! Ja marzę o wielkim mieście.**

— **Kolego — odezwałem się (a na taki zwrot pozwoliłem sobie wobec młodego wieku gospodarza) — czemu więc pan tu osiadł, skoro marzy pan o wielkim mieście? Jak dotąd, podczas swych wędrówek po Dzikim Zachodzie, nigdy nie natrafiłem na kolegę po fachu. Proszę mi powiedzieć, jak się pan czuje wśród tutejszych ludzi, jak wygląda pańska praktyka lekarska. Czy nie dręczy pana nuda?... Przepraszam za tyle pytań.**

— **Ale proszę pytać. Chętnie odpowiem. A więc w Center Point siedzę już drugi rok. Aż drugi rok. Ale wytrzymam jeszcze dwa. Później zwinę manatki i przeniosę się do Chicago, gdzie się urodziłem i gdzie mam rodziców i przyjaciół.**

— **Dlaczego nie wcześniej?**

— **Przybyłem tu zaraz po otrzymaniu dyplomu lekarza i po szpitalnej praktyce. Dlaczego do Center Point? Ot, przypadek. Szukałem małego miasteczka. Widzi pan, doktorze, w Chicago jako świeżo upieczony chirurg nie miałem żadnych szans na prywatną praktykę, a poza tym brakowało pieniędzy na urządzenie gabinetu lekarskiego. Za dwa lata zbiorę odpowiedni fundusz i pożegnam Center Point bez żalu.**

— **To znaczy, że ma pan tutaj niezłą praktykę.**

— **Nie narzekam, w przeciwnym wypadku szukałbym szczęścia gdzie indziej. Niekiedy przez tydzień nikt się do mnie nie zgłasza, a w następnym tygodniu dosłownie drzwi się nie zamykają.**

— **A pacjenci?**

— **O, bardzo różni. Sporo z nich zwraca się najpierw o pomoc do aptekarza. Podobno tak działo się od lat, gdy mnie tu nie było. Teraz aptekarz odsyła ich do mnie.**

— **Trafił pan na jakieś ciekawsze przypadki?**

— **Raczej, powiedzmy, zabawne. Proszę sobie wyobrazić, że wielokrotnie młodzi ludzie zwracali się do mnie z prośbą o wykonanie tatuażu. Rzecz jasna, odmówiłem. Kiedyś zjawił się tu mężczyzna z raną przedramienia. Jak to się stało, nie chciał powiedzieć. Kula rewolwerowa utkwiła w mięśniach. Należało ją wyjąć, wówczas ranny zaprotestował. Po raz pierwszy zetknąłem się z takim przypadkiem. O co chodziło? O to, proszę się nie śmiać, to nie żart, aby pozostawić pocisk w ciele na... pamiątkę! Długo musiałem tłumaczyć pacjentowi, że pozostawienie kuli w mięśniach przedramienia może doprowadzić do bezwładności całej ręki.**

Cdn.

UŚMIECH NUMERU

MAŁY MĄDRALA rzucił przy śniadaniu łyżkę na stół i zawołał:

— Już więcej nie tknę tych ohydnych płatków na mleku!

Na to pani Mądralowa:

— Bez gadania! Masz jeść i basta!

A pan Mądrala do żony:

— Nie narzucaj mu swojej woli, daj mu możliwość wyboru. Popatrz, jak ja to robię...

I zwraca się do syna:

— Posłuchaj, chłopcze, wybieraj — albo zjesz te płatki albo cię stłukę!

•

PEWIEN MŁODY dramaturg opowiada swemu przyjacielowi o premierze swej sztuki:

— ...i gdy opadła kurtyna, wybuchła burza oklasków!

— Ciekawe! A co było namalowane na kurtynie?!

RYBY SEZONOWE

DOKOŃCZENIE ZE STR. 4–5

mniej 2 godziny. Lepiej aby w nowym akwarium nie było innych ryb, zwłaszcza dużych i ruchliwych, bo będą niepokoiły naszych nowych podopiecznych. Dno może być przykryte cienką warstwą żwirku, ale nie jest to konieczne. Temperatura wody powinna wynosić 22–25°C, twardość poniżej 15°N, odczyn lekko kwaśny (pH 6,5). Odpowiednią wodę uzyskujemy dzięki przefiltrowaniu wody wodociągowej przez torf akwarystyczny (dostępny w sklepach zoologicznych) i dodanie 1/4 wody destylowanej.

Rybki karmimy planktonem, larwami owadów i rurecznikami (*Tubiphex*). W zbiornikach, gdzie rybki będą składały jaja, jako pokarm podajemy tylko larwy wodzienia (tzw. szklarki) i plankton. Proporczykowce jedzą również pokarmy płatkowane — „sztuczne".

Co zrobić, aby nasze rybki rozmnożyły się? Trzeba przeczytać w książce lub spytać hodowcy, czy są to rybki składające ikrę na roślinach czy na dnie. To bardzo istotne i u różnych gatunków wygląda różnie. Zresztą sami możemy podpatrzyć, jak robią to nasze rybki, a dopiero potem urządzić im zbiornik tarliskowy.

Ryby składające ikrę na roślinach są łatwiejsze do rozmnożenia. Inkubacja ikry trwa u nich 2–4 tygodnie i jedynym potrzebnym zabiegiem w tym czasie jest odkażenie wody w zbiorniku z ikrą. Stosujemy 1/2 dawki podanej w instrukcji leku, który kupujemy w sklepie zoologicznym.

Ryby składające ikrę na dnie lub w torfie są trudniejsze w hodowli, ale za to ciekawsze. Do prawidłowego rozwoju ich jaj jest niezbędna przerwa związana z wyschnięciem podłoża z ikrą. W naturze takie rybki żyją w kałużach i rozlewiskach rzek sezonowych (stąd nazwa ryb). Wraz z końcem pory wilgotnej i nastaniem suszy rybki giną. W dnie pozostaje jednak ich ikra, która w suchym mule lub torfie może przeleżeć nawet 6–8 miesięcy, by później, zaraz po pierwszym deszczu dać nowe pokolenie sezonowych ryb. Narybek zjada olbrzymie ilości drobnego planktonu i bardzo szybko rośnie. 5–6 tygodniowe rybki są już dojrzałe płciowo i zaczynają składać jaja!

Aby uzyskać ikrę i narybek od zagrzebek, trzeba włożyć im na dno garść dobrze wypłukanego torfu. W nim zostaną złożone jaja. Po 2 tygodniach torf zabieramy, rybki rozdzielamy na 1–2 tygodnie, trzymając samce i samice osobno. Później ponawiamy tarło. Uzyskany torf z ikrą lekko odsączamy i suszymy do uzyskania konsystencji sypkiej, jeśli pozostaje w nim jeszcze odrobina wilgoci. Potem całość zamykamy w woreczku plastikowym, na którym zapisujemy nazwę gatunku, datę tarła i planowaną datę wyklucia narybku (zwykle po 3 miesiącach od wysuszenia). Rybki wyklują się, gdy torf zalejemy miękką wodą (10°N) o temperaturze 15–20°C. Narybek jest dość duży i od razu głodny. Karmienie powinno być bardzo obfite.

Życzę sukcesów i czekam na listy od hodowców podwodnych, żywych „klejnotów".

ANDRZEJ KRUSZEWICZ

Zielono mi (186)

CZAS POMYŚLEĆ O NASIONACH

Wszystkich „obszarników" uprawiających ogródki przydomowe i działki zachęcam do odwiedzenia sklepów ogrodniczych z nasionami już teraz! Jeszcze nie ma tam tłoku i można sobie spokojnie kupić nie tylko nasiona lecz i dobry sprzęt ogrodniczy. Dla ułatwienia zakupów zamieszczam tabelkę, z której łatwo odczytać, ile nasion potrzeba z każdego gatunku, który zechcemy uprawiać. Tabelkę można wyciąć, zaznaczyć na niej potrzebną ilość nasion i z nią udać się do sklepu. Zakupy będą sprawniejsze i bardziej oszczędne.

AUGUSTYN MIKA

OBYWATELSTWO POLSKIE NARODOWOŚĆ LITEWSKA

DOKOŃCZENIE ZE STR. 3

renie niewielkiego hufca działają 3 drużyny starszoharcerskie, 8 harcerskich i 7 zuchowych. Harcerze nawiązują do swego rodowodu, o czym świadczą choćby niektóre nazwy ich drużyn: Giedymina (jednego z najsławniejszych Wielkich Książąt Litewskich), Trakaje (siedziba książąt litewskich) i Kaunas (litewska nazwa miasta Kowno, coraz bardziej sławnego z powodu odnoszącej sukcesy drużyny koszykarzy Żalgirisu). Wakacje harcerze spędzają pod namiotem, a zimą rozpoczyna się... bojerowe szaleństwo. Ślizganie się po zamarzniętych jeziorach wśród pokrytych śnieżną bielą lasów... tego się nie da opowiedzieć, to trzeba przeżyć.

Wizytówką szkoły jest również zespół muzyczny prezentujący folklor litewski, na starych trochę zapomnianych już instrumentach. Są jedynymi w Polsce, którzy używają skudićurzu. Jest to instrument dęty — dmuchając w wywiercony w drewnie otwór uzyskuje się tony o odpowiedniej wysokości. 20-osobowy zespół kilka lat temu zdobył pierwsze miejsce na Harcerskim Przeglądzie Piosenki w Kielcach i na bydgoskiej „Harfie".

Puńska szkoła nosi imię Antanasa Sniečkusa — po II wojnie światowej I sekretarz KC KP Litwy. To on właśnie wpadł na pomysł, zaakceptowany przez nasze władze, aby zbudować dwie szkoły: jedną w Polsce dla Litwinów i drugą na Litwie dla mieszkających tam Polaków. Toteż, gdy w 1977 roku oddano nowy kompleks szkolny, w którym mieści się i podstawówka, i ogólniak, postanowiono nadać mu imię zasłużonego Litwina. A w starym budynku urządzono przedszkole i, co jest rzadkością, prywatne muzeum.

Pasjonat i jego eksponaty

Jego założycielem, dyrektorem, przewodnikiem, a nawet dozorcą w jednej osobie jest pan Józef Vaina, osoba najbardziej znana w Puńsku. A to dlatego, że przez blisko 40 lat uczył w tutejszej szkole. Wykładał wszystko — od polskiego po roboty ręczne i wychowanie fizyczne. W sumie, jak obliczył, było tego 18 przedmiotów. Jak powstało muzeum?

— Na przełomie lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych — wspomina pan Józef — kilka wakacyjnych urlopów poświęciłem na chodzenie po wsiach i szukałem starych rzeczy, pamiątek po Litwinach. Takich, co to bezużytecznie leżą na strychach i walają się po kątach. Później w czasie długich, zimowych nocy — a zima u nas jest tęga i mroźna — przywracałem im dawny kształt, polerowałem, czyściłem. Każdy jest dokładnie opisany, gdzie i od kogo pochodzi, jakie jest przeznaczenie.

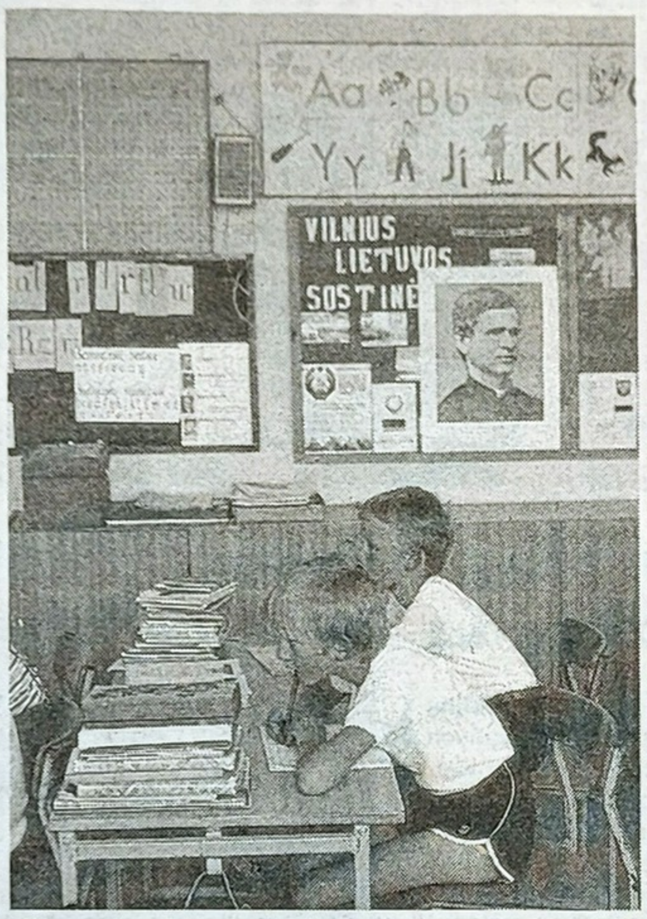

Klasowa gazetka poświęcona informacjom o Wilnie i Litwie

I każdy nawet najmniejszy dzbanuszek ma swoją historię.

Efekty tego hobby zgromadzone są w trzech salach puńskiego muzeum. Można tu obejrzeć XIX-wieczne urządzenia używane w codziennym życiu. Duże wrażenie sprawia blisko dwumetrowej wysokości krosno tkackie, wiernie odrestaurowane dzięki pomocy dawnych uczniów pana Józefa. Obok — 130 wzorów tkanin charakterystycznych dla folkloru litewskiego. Choć muzeum znajduje się z dala od turystycznych szlaków i rzadko który przewodnik wspomina o nim, prawie codziennie można spotkać tu polskich i zagranicznych turystów.

Pan Józef jest również skarbnicą wiedzy o historii, kulturze i obyczajach litewskich. Czy wiecie, na przykład, że Litwini mają trzy formy powitań: dobry ranek, dzień dobry i dobry wieczór, my zaś tylko dwie? Dlaczego? Polska szlachta po nocnych tańcach, hulankach i sawolach budziła się koło południa, przesypiając ranek. Tak polskich panów widzieli litewscy chłopi.

— Litwini wydają się być nieufni wobec innych ludzi — stwierdza pan Józef. — Ten brak zaufania spowodowany jest przykrymi doświadczeniami historycznymi. Naród nasz wielokrotnie był oszukiwany tak przez swoich, jak i nieprzyjaciół. Stąd wrażenie, że do wszystkiego co nowe podchodzimy z rezerwą i dystansem. Mamy to we krwi. Z drugiej strony, jak rzadko który naród szybko rozpoznajemy ludzi dobrych, dla nas przyjaznych. Wobec takich jesteśmy serdeczni i gościnni. Potwierdzi to z pewnością wielu Polaków, którzy rokrocznie przyjeżdżają do nas na wakacje.

KRZYSZTOF KILIJANEK

Najważniejsze dane liczbowe o warzywach sianych wprost do gruntu

Gatunek	Orientacyjna ilość nasion w 1 gramie	Przeciętna żywotność nasion lat	Pora wysiewu	Zapotrzebowanie nasion na 10^2 gramach	Rozstawa: między rzędami x między roślinami w rzędach w cm	Pora sprzętu	Przeciętny plon z 10 m^2 w kg
Bób	1 - 2	5	III-IV	300-400	30-40x10 albo x 20-30	VII,VIII	10 - 15
Brukiew	300-450	5	k.IV,p.V[1]	3	30-50x30	X	20-50
Burak ćwikłowy	50-80 szt. kłęb. 75 - 135 nasion	4-5	10.IV-30.VI	12-20	30-50 x 2-3 lub 20-25 x 2-3	X	20-30
Burak liściowy		4-5	15.IV-VI	15-20	30-40 x 7-8 lub x 20-30	VI-X	
Cebula	200-400	2-3	III-15. IV	7-9	30-40 x 20-25	k.VIII-IX	15-40
Cebula zimowa siedmiolatka	300-450	3-4	IV,VIII	6	30 x 15-20	IV-VI	
Cykoria liściowa / sałatowa /	600-800	4-5	15.V-15. VI	3-6	30-40 x 6-9	k.X-XI	200 szt.
Dynia olbrzymia	2-4	4-5	1/2 V	2-3	150-200 x 100-150	IX,X	60-100
Dynia zwyczajna kabaczek	2-6	4-5	1/2 V	3-4	100 x 80	k.VII-X X	30-40
Endywia zimowa	800-900	4-5	1/2 VI	4	30-35 x 25-30	IX-X	20
Fasola szparag. karłowa	2-6	3-4	10.V - 1/2 VII[1]	90-130	40-50 x 5 lub 20x30	VII-IX	10-20
Fasola szparag. tyczkowa	1-4	3-4	1/2 V	60-90	60x50 [1] /po 5-6 nasion	VII-VIII-IX	15-20
Fasola na suche ziarno karłowa	2-6	3-4	1/2 V	70-200	40x5 lub x20-30 [1]	VIII-IX	1-2
Fasola na suche ziarno tyczkowa	1-2	3-4	10-15.V	50-90	40-60 x 50-60[1]	VIII-IX	2-3
Groch	2-12	3-6	III-1/2 IV	250-300	15-20-25 x 3-4	k.VI-VII	2-4
Kapusta pekińska	350-400	5	20-31.VII	3-4	40-50x30	X-XI	20-30
Koper	600-800	2-3	III-1/2 VIII	20-100	10-30	V-X	
Kukurydza cukrowa	3-8	2	1/2 V	40-50	50x50, 50x25-30	k.VIII, IX	100-200 szt. kolb
Marchew	800-900	3-4	III,IV,V XI	6-7	30-40-50 x3-6 lub 20-25x3-6	VI-X	10-30
Ogórek	30-60	5-6	1/2 V-1/2 VI	5-8	80-120x15-20	1/2 VII-IX	20-50
Pasternak	200-260	1-2	III-1/2 IV	6-8	25-40x 5-6	X,XI	30-40
Pietruszka korzeniowa	850-950	2-3	III-IV,XI	5-7	30-40x 4-6,20-25 x 4-6	X,XI	20-30
Pietruszka naciowa	550-600	2-3	III-IV	6-7	20-30x10	VI-XI	
Por	350-400	2-3	III-p.IV	3-4	30-50x7-15	X,XI	15-30
Portulaka warzywna	2000-2500	3-4	V,VI	10	25	VII,VIII	25
Roszponka warzywna	900-1000	3-4	k.VII,VIII	6-8	15-25x10-15	k.X,XI,XII	5-8
Rzepa	450-700	3-5	IV,VII	3-4	20-25x8-10	VI,X,XI	8-15
Rzodkiew	120-150	4-5	IV,k.VI-VII	6-8	40-50x6-8 20-25x6-8	VI,X,XI	10-25
Rzodkiewka	100-160	4-5	III-V,VIII	15-40	10-15-20 x2	IV-VI, IX-X	
Salsefia	75-100	2	III,IV	15-20	20-25x5x8	X,XI	15-20
Skorzonera	75-100	2-4	III,IV	15-20	20-30x5-8	X,XI	15-20
Szczaw	1000-1500	3-4	IV,VIII	6	20-30x15	IV-XI	10-15
Szczypiorek	900-1600	1-2	IV	3	20-30x20-25	V-VI,IX	30
Szpinak zwyczajny	70-120	3-4	III-1/2 IV k.VIII-1/2 IX	20-40	20-30	V-VI,X 1/2IV-1/2 V	6-12
Szpinak nowozelandzki	10-15	4-5	p. V	3-4	100x40 70x50 60x60	VII-X	25-30
Cząber ogrodowy	1500-2000	1-2	1/2IV-p. V	7-10	25-30x15	VI-VII, IX	2-3
Majeranek ogrodowy	4500-5000	2-3	2-e p.IV		25-40x15-20	VI-VII, IX	1-2

[1] przy siewie gniazdowym: k. - koniec; p. - początek; 1/2 - połowa

ŚWIAT MŁODYCH

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa. Telex 81-36-58.
ADRES ODDZIAŁU: ul. Rynek 13, 40-003 Katowice (tel. 53-94-57, telex 0315569).

REDAGUJE KOLEGIUM: **Redaktor naczelny** Stanisław Borowiecki tel. 21-15-61, z-cy red. nacz. Ewa Drobnik i Wanda Kobyłecka tel. 29-21-42, **Sekretarz redakcji** Michał Malicki, z-ca sekr. red. Lidia Wojciewska tel. 28-25-48, **Kierownicy działów:** Jerzy Dąbrowski (dz. nauki i techniki tel. 21-98-28), Ewa Kosińska (dz. szkolno-harcerski tel. 21-47-06), Teresa Maciszewska (dz. kulturalno-literacki tel. 21-98-28), Jan Orgelbrand (dz. krajowy tel. 28-56-18), Zdzisław Przybyłowski (dz. sportowy tel. 21-98-28), Barbara Skórska (dz. listów i łączności z czytelnikami tel. 21-81-13). **Fotoreporterzy** tel. 21-98-28. **Graficy:** Marlena Hanke, Szarlota Paweł i Magdalena Piotrowska. **Redaktorzy techniczni:** Wiesława Chmielewska, Grażyna Pajorkowska i Barbara Zając. **Kierownik korekty:** Barbara Boguszewska; korektorki: Maria Marasek i Irena Ochrymowicz.
Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca. Ogłoszenia przyjmuje Redakcja Wydawnictw Poradniczych i Reklamy, al. Stanów Zjednoczonych 53, 04-028 Warszawa, tel. 13-20-40 do 49, wewn. 403. Cena ogłoszeń: 450 zł za 1 cm², 200 zł za jedno słowo w ogłoszeniach drobnych. Wpłaty za ogłoszenia od osób fizycznych przyjmowane są na konto: NBP XV OM Warszawa nr 1153-201478-139-11. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.
WYDAWCA: RSW „Prasa-Książka-Ruch", Młodzieżowa Agencja Wydawnicza, 04-028 Warszawa, al. Stanów Zjednoczonych 53. Telefony: Dyrektor 10-41-22, Dział Produkcji Prasowej 10-66-21.
Informacji o warunkach i terminach prenumeraty udzielają wszystkie oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz urzędy pocztowe.
SKŁAD: Zakłady Graficzne „Dom Słowa Polskiego" — Warszawa
Zam. 468/G/89. A-65.

DRUK: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch" w Łodzi
Zam. 294/89

UKAZUJE SIĘ OD 1949 r.
Nr 20 (4570)
Wychodzi:
wtorki, czwartki i soboty
Nr indeksu 35046
PL ISSN 0137-93214

DOMAN

ROGI ODYNA

Andrzej O. Nowakowski

19

GDY NASTAŁA PEŁNIA KSIĘŻYCA...

16

17

Autorem mego portretu jest **Piotr Godlewski**, którego zapisuję do Rzepklubu.

UWAGA, członkowie Rzepklubu! **DOROCZNA NAGRODA RZEPA** — już wkrótce!

Redaguje WŁODZIMIERZ LEWIŃSKI

Cześć!

Zamieszczony obok autoportret psychologiczny **Eweliny Bartoszewicz** wybrałem z kilkunastu prac nadesłanych przez sekcję plastyczną ZDK przy zakładach koksowniczych huty „Katowice". Autoportrety przedstawiały głównie świat zainteresowań i marzeń ich autorów. Charakterystyczne, że na żadnym rysunku nie ma huty „Katowice" ani zakładów koksowniczych, zaś przedstawiony świat marzeń dzieci to jasne, niezadymione słońce, zieleń i świeże powietrze.

Ewelina lubi psy. Zapisuję ją do Rzepklubu i do Sekcji Właścicieli Kundli.

*

To, co się dzieje z tegoroczną zimą, zakrawa na gruby skandal! Kryzys, kryzysem, ale żeby aż do takiego dna doszło — nawet śniegu nie ma! Uważam, że za taki stan rzeczy ktoś powinien zdrowo beknąć. Krasnoludek twierdzi, że musiał się gdzieś zapodziać rozdzielnik. I ja też podejrzewam naszą kochaną biurokrację...

*

Wśród setek listów, które zastałem w mojej szufladzie po powrocie ze szpitala, znalazłem sporo kart z życzeniami noworocznymi. Dziękuję! Do zobaczenia! Wasz **Rzep**

— Szanowna pani życzy sobie mandacik na zwykłym, czy na ozdobnym blankiecie?...

RZEPKLUB

Żarty wyszperały: **Wanda Rudzik** i **Kamila Mostownik,** które zapisuję do klubu.

NOWE PAPIEROSY!

„Super Dusidymy" zaprojektowała **Agata Włodarczyk**, którą zapisuję do Rzepklubu. Konkurs trwa! Przypominam, że projekty powinny być namalowane farbami albo mazakami. Rysunki wykonane ołówkiem lub kredkami nie nadają się do druku.